

Rok XXXVII

Nr e-202 (398)

Sierpień 2023

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – SIERPIEŃ 2023

Z NASZEGO REGIONU

| | | |
|--|---|----|
| Wrocławskie głowy. | <i>Witold Komorowski</i> | 3 |
| Pomnik upamiętniający mieszkańców Miskowic poległych w czasie pierwszej wojny światowej | <i>Marian Gabrowski</i> | 9 |
| Jeszcze raz o lubawskim nagrobku żołnierzy poległych w czasie wojny prusko-austriackiej | <i>Marian Gabrowski</i> | 11 |
| Muchołapka – tajemnicza budowla w Miłkowie | <i>Stanisław Dziuba</i> | 12 |
| Prywatny cmentarz rodziny Cogho w Sobieszowie | <i>Ullrich Junker</i> | 14 |
| Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 3. | <i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i> | 15 |
| Szlak Zamków Piastowskich na grzbiecie Gór Ołowianych | <i>Bartosz Skowroński</i> | 18 |
| SUDETY W POEZJI (8). | <i>Konstanty Damrot</i> | 22 |

OJCZYSTE SZLAKI

| | | |
|--|---|----|
| Na rowerze nad Jaworkami. Część 1 – wokół Jeziora Czorszyńskiego | <i>Juliusz Wystouch</i> | 23 |
| Hrabia George Windsor – prawnuk króla Jerzego V – odwiedził Dębno Podhalańskie, Sękową i Sandomierz | <i>Ryszard M. Remiszewski</i> | 26 |
| Bo czasem sobie żartujemy. | <i>Juliusz Wystouch</i> | 29 |
| CYTAT MIESIĄCA: Ile kosztuje parking nad Morskim Okiem? | <i>Juliusz Wystouch</i> | 30 |

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

| | | |
|-------------------------|-----------------------------------|----|
| Raki w lecie? | <i>Juliusz Wystouch</i> | 31 |
|-------------------------|-----------------------------------|----|

GLOBTROTER

| | | |
|--|---------------------------------------|----|
| Pięć świątyń, czyli postój w Drohobyczu. | <i>Mirosław J. Barański</i> | 33 |
| Mantua – miasto z błota | <i>Mirosław J. Barański</i> | 38 |
| Suła Dolna. | <i>Janusz Fuksa</i> | 42 |

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

| | | |
|--|---------------------------------|----|
| Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (26). | <i>Józef Sykulski</i> | 43 |
|--|---------------------------------|----|

U KRESU WĘDRÓWKI

| | | |
|------------------------------|-----------------------------------|----|
| Ryszard Gerszewski | <i>Juliusz Wystouch</i> | 44 |
|------------------------------|-----------------------------------|----|

RECENZJE I NOWOŚCI

| | | |
|---|------------------------------------|----|
| Sto lat temu w Lubawce | <i>Witold Komorowski</i> | 45 |
| Tysiące polnych – i tylko dwie... miejskie | <i>Tomasz Kowalik</i> | 47 |
| Z Wałbrzycha na Islandię i do Alaski | <i>Tomasz Kowalik</i> | 48 |
| Kościół św. Jakuba Apostoła w Małujowicach pod Brzegiem | <i>Tadeusz Jurek</i> | 49 |

Na okładce: Przeprowa z rowerami przez Jezioro Czorszyńskie z Czorsztyna do Niedzicy.

Fot. Piotr Dacko

Wrocławskie głowy

Pierwsze skojarzenie z hasłem „wrocławskie głowy” pojawiającym się w periodyku krajoznawczym odnosi się zapewne do wystawy takich głów w Sali Mieszczkańskiej Starego Ratusza, bo istniejąca tam od 1997 r. Galeria Wielkich Wrocławian gromadzi kamienne (wykute z marmurów dolnośląskich) popiersia wybitnych postaci związanych z miastem. Jest tu m. in. trzech noblistów – Gerhart Hauptmann (literatura, 1912), Fritz Haber (chemia, 1918) i Max Born (fizyka, 1954), są lekarze (Jan Mikulicz-Radecki, Ludwik Hirsztfeld, Wiktor Bross), uczeni (np. matematyk Hugo Steinhaus, geograf Alfred Jahn, rektor UWr), artyści, archi-



Sławni wrocławianie: matematyk, himalaistka, poeta



Król Maciej Korwin w Ratuszu

wego skrzydła Ratusza; wykuty w białym marmurze dar Węgierskiego Związku Rakocznego umieszczono w wykuszu paradynej sali na piętrze.

Każda rzeźba z galerii jest pomnikiem, który równie dobrze mógłby być eksponowany w plenerze, tak jak np. sympatyczne popiersie Ignacego Jana Paderewskiego umieszczone wśród drzew na oryginalnym szklanym postumencie w pobliżu budynku Nowej Giełdy. Zupełnie inny, nie tak dosłowny i nie

tekci, politycy, ale jest też Wanda Rutkiewicz-Błaszkiwicz zaginiona w Himalajach w 1992 r., pierwsza Europejka na szczycie Mount Everest (1978) i pierwsza kobieta na K2 (1986). *Nb.* w tej wrocławskiej *Hall of Fame* wśród ponad 30 osób są tylko trzy kobiety – Wanda (jedyna uśmiechnięta) znalazła się w towarzystwie dwóch świętych niewiast: księżnej Jadwigi zmarłej w Trzebnicy w 1243 r. i Edyty Stein (s. Teresy Benedykty od Krzyża) zamordowanej w Auschwitz w 1942 r. Galeria jest ciągle aktualizowana i np. w 2017 r. dodano popiersie Tadeusza Różewicza (zm. 2014 r.). Ostatnio, w marcu 2023 r., przybyło jeszcze jedno popiersie, tym razem nie wrocławianina, ale króla – Macieja Korwina (1443 – 1490) zasłużonego dla miasta przez fundację południo-



Ignacy Jan Paderewski nad fosą



Orfeusz z ptakami we włosach



Kolumna z głowami mieszczan w Sali Książęcej

tak kameralny jest na pewno „Orfeusz z ptakami we włosach” – wielka głowa z brązu wg projektu Theodora von Gosena (on też trafił do galerii ratuszowej) znakomicie kontrastująca z kanciastą bryłą Narodowe Forum Muzyki, przy którym ją ustawiono.

Twarze ludzi, najczęściej anonimowych, traktowane jako elementy dekoracyjne występują w gotyckich detalach rzeźbiarskich samego ratusza – przykładem jest grupa nieco satyrycznie potraktowanych główek mieszczan w kapitelu centralnego słupa w Sali Książęcej czy głowy świętych z wrocławskiego herbu na konsolach i zwornikach sklepień (zob. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2009-2022.pdf>).

Wizerunkiem, który można spotkać najczęściej, jest głowa św. Jana Chrzciciela, patrona Wrocławia, umieszczona w centrum naszego herbu i pojawiająca się w wielu miejscach, czasem jako fragment większej kompozycji. To przedstawienie ma postać medalionu z portretem mężczyzny i można zapomnieć, że w istocie jest to dość drastyczna ilustracja przejmującej sceny opisanej w Ewangeliach, kiedy to ściętą głowę Jana przyniesiono na misie w czasie uczty urodzinowej króla Heroda, jak sobie zażyczyła jego pasierbica, roztańczona Salome.



Głowa św. Jana pod wykuszem Ratusza



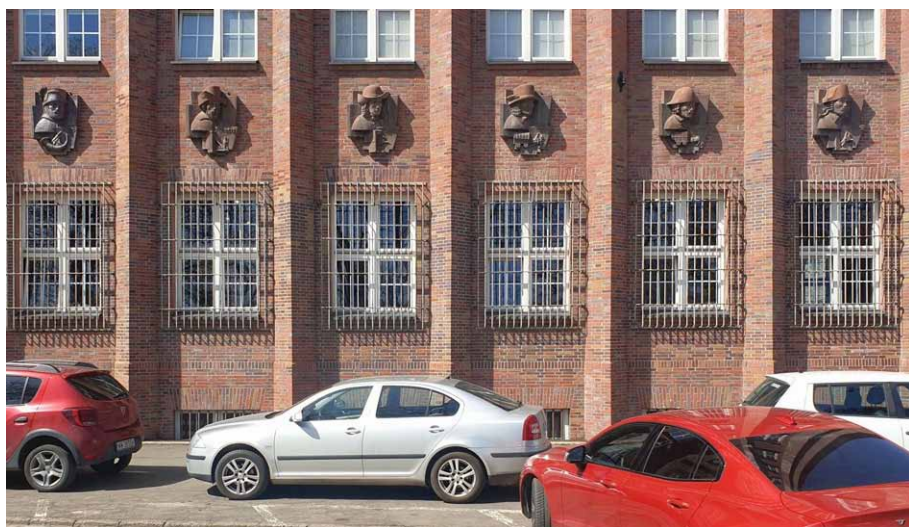
Henryk IV Probus w kościele św. Krzyża

kościół św. Krzyża na Ostrowie Tumskim wykonany jako pełnoplastyczna rzeźba fundatora tej świątyni, księcia Henryka IV Probusa wylaniającego się ze sklepienia z dwoma herbami w rękach.

Z nowszych czasów pochodzą dwie galerie głów nie wymagające dostępu do zabytkowych wnętrz, a przeciwnie – rzucające się w oczy każdego przechodnia, jako że znajdują się na elewacjach niebanalnych budowli: chodzi tu o okazały budynek NOT i gmach poczty, pierwszy wieżowiec Wrocławia.



Gmach NOT. Wąsaci panowie: Prusak, Polak, Mongoł



Galeria pocztylionów na budynku poczty



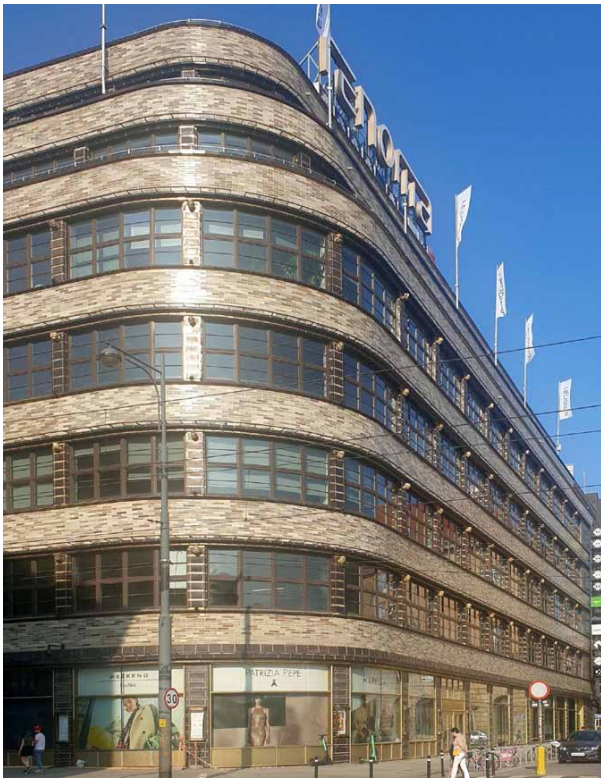
Opera opasana twarzami kobiet i mężczyzn

wyłącznie jako atrakcyjna dekoracja. Tak jest z klasycystycznym budynkiem opery wybudowanym w latach 1837–41 wg projektu urodzonego we Wrocławiu Carla Ferdinanda Langhansa (syna bardziej znanego Carla

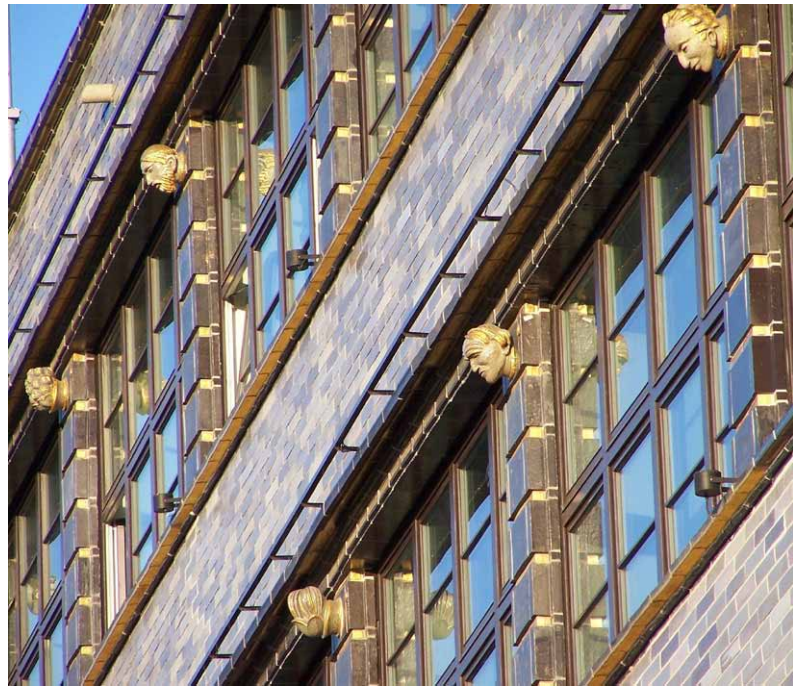
Majestatyczny gmach przy ul. Piłsudskiego wzniesiono pierwotnie w 1895 r. jako siedzibę Sejmu Prowincji Śląskiej, a projektantami fasady byli Christian Behrens i Ernst Seger (autor kamiennej fontanny „Walki i Zwycięstwa” na pl. Jana Pawła II). Dziś uwagę przykuwa wspaniały portal, do którego wiodą z ulicy szerokie schody, ale warto też przypatrzeć się bocznym skrzydłom budynku, gdzie nad wielkimi oknami parteru umieszczono po każdej stronie po trzy kamienne portrety przedstawicieli narodów istotnych w dziejach Śląska – tak jak ich sobie wyobrażał artysta. Znaleźli się tu oczywiście Niemcy, ale i Czesi, Polacy, Węgrzy (epizod króla Macieja Korwina), a nawet Mongołowie.

Drugi powszechnie rozpoznawalny budynek to gmach poczty przy ul. Krasińskiego; jego oryginalność polega zarówno na wielkości (zbudowany wg projektu L. Neumanna w latach 1926-29 był pierwszym wrocławskim wieżowcem) jak i wykończeniu całości licowaną cegłą. Na poziomie pierwszego piętra z trzech stron umieszczono szereg terakotowych płaskorzeźb Alberta Felixa Kupscha przedstawiających kilka scen rodzajowych, a w narożniku 11-kondygnacyjnej wieży – oryginalną obrazkową historię poczty w postaci galerii aż 12 pocztylionów w strojach z epoki i z zaznaczeniem używanych przez nich środków transportu – aż do współczesnej artyście poczty lotniczej z 1928 r.

O ile w tych dwóch przypadkach twórcom przyświecał zamysł dydaktyczny – nawiązanie do skomplikowanej historii Dolnego Śląska w budynku Sejmu Prowincji i prezentacja rozwoju usług pocztowych w nowoczesnej siedzibie tej instytucji, to w innych realizacjach architektonicznych, jeżeli pojawiają się głowy (czasem tylko twarze), to służą



Renoma. Setka połączonych głów na „kafelkowej” fasadzie



Renoma. Różne typy ludzkie

Gottharda, którego popiersie znajduje się w galerii ratuszowej) i później nieco przebudowywanym. Cały gmach jest otoczony ze wszystkich stron swoistym fryzem luźno rozmieszczonych 50 powtarzających się twarzy – na przemian kobiecych i męskich.

Klasą samą dla siebie jest dom towarowy Renoma. Był zbudowany w latach 1928-30 dla firmy Wertheim, później przejęła go firma AWAG i ta nazwa była używana w pierwszych latach po wojnie aż do 1948 r., kiedy po częściowej odbudowie spalonego wnętrza uruchomiono Powszechny Dom Towarowy – PDT, czyli popularny „Pedet”, jak dziś jeszcze mówią niektórzy. Generalny remont i znaczna rozbudowa Renomy miały miejsce w latach 2005-2008 i wówczas m. in. odnowiono i bardzo skrupulatnie zrekonstruowano ponad 150 głów zdobiących fasadę (zużywając na to 4 kg złota). Autorami oryginalnych rzeźb byli Ulrich Nitschke i Hans Klakow, u których zamówiono 25 głów reprezentujących różne typy ludzi, również pozaeuropejskie, każdą w czterech egzemplarzach; ta różnorodność być może miała sugerować bogatą ofertę towarów z całego świata dostępnych w Wertheimie. Głowy – naturalnej wielkości – są rozmieszczone na czterech poziomach siedmiokondygnacyjnego budynku z trzech stron fasady licowanej jasną glazurowaną cegłą. Na każdym poziomie jest 38 głów, choć niektóre – po stronie północnej i południowej – to złożone kwiatony, trudne do odróżnienia z dołu. Wiele zdjęć odrestaurowanych głów jest pod adresem https://polska-org.pl/514236,Wroclaw,Glowy_zdobiace_elewacje.html, a do obserwacji bezpośredniej przydaje się lornetka. Przy okazji zadanie dla dociekliwych: wiadomo, że Hans Klakow wśród mnóstwa twarzy umieścił portret swojej żony Hedwigi – podobno jest gdzieś w pobliżu głównego wejścia...

Głowy zdobiące fasady można wypatrzeć nie tylko na budynkach użyteczności publicznej, ale też na zwykłych



Wrocław. Dekoracje na Bogusławskiego, Podwału, Kościuszki, Kazimierza Wielkiego



Wrocław. Nad bramami domów



Katedra. Skamieniały podpalacz



Głowy z Kowar, Miłkowa i Karpnik

Ta ostatnia, wg miejscowej tradycji nazywana jest „głową Mongoła”, co zapewne wiąże się z patronką kościoła, św. Jadwigą. Zgodnie z legendą to właśnie św. Jadwiga po wielkiej bitwie na Legnickim Polu w kwietniu 1241 r. rozpoznała na pobojuwisku ciało swego syna ks. Henryka II zwanego Pobożnym. Książę zginął w walce, a Mongołowie jego odciętą głowę obnosili później pod murami Legnicy, chcąc osłabić morale obrońców. Wprawdzie Długosz w swojej kronice pisze, że ciało Henryka zidentyfikowała (po sześciu palcach u lewej stopy – to akurat potwierdziły w 1836 r. badania jego szczątków) żona księcia ks. Anna, ale późniejszej legendzie to nie zaszkodziło. Ciekawe, że kościół w Karpnikach też jest pod wezwaniem św. Jadwigi, a wmurowana tam głowa wprawdzie nie jest tak niesamowita jak ta w Miłkowie, ale rysy ma podejrzanę.

kamienicach; są one szczególnie widoczne na tych ostatnio odrestaurowanych jak np. na fasadzie domu przy Kościuszki 14, budynku Urzędu Miejskiego przy ul. Zapolskiej, na Sępa-Szarzyńskiego czy na Kazimierza Wielkiego. Interesujące bywają również stare domy ze szerniałym i łuszczącym się tynkiem, jak np. kolekcja siedmiu męskich wizerunków pod oknami domu czynszowego przy Podwalu nr 17. Często pojedyncze głowy, zwykle fantazyjnie formowane, wieńczą bramy wejściowe i teraz po pieczołowitej rewitalizacji są prawdziwą ozdobą tych domów, jak jest np. na Nadodrze.

Najbardziej znana i tajemnicza „wrocławska głowa” pokazywana wszystkim przyjezdnym to ta, która z niemym krzykiem rozpaczy spogląda z muru katedry w pobliżu jej południowej wieży. Ponieważ nie wiadomo skąd tam się wzięła, więc jak zwykle w takich sytuacjach sprawę wyjaśnia historyjka, chętnie opowiadana przez przewodników, o urażonej ambicji pewnego czeladnika, który z zemsty podpalił dom swego mistrza i pobiegł na wieżę, żeby oglądać dzieło zniszczenia; wtedy szczelina w murze się zwarła i tak ów nieszczęśnik pozostał skamieniały na wieki.

Podobne intrygujące głowy w kościelnych murach spotyka się jeszcze w kilku miejscowościach poza Wrocławiem, np. w Kowarach, Karpnikach czy Miłkowie (wszystkie w pow. karkonoskim).



Mongołowie pod Legnicą wg kroniki z 1504 r. (repr. Bibl. UW.)

Osobliwe detale znajdują się na dwóch kondygnacjach kamiennej wieży kościoła pw. NMP i św. Jerzego w Ziębicach (pow. ząbkowicki). Spod gzymsu 3. kondygnacji na krawędzi północno-wschodniej wystaje spoglądająca w dół płaska, niezupełnie ludzka twarz, jak u suhaka stepowego (*Saiga tatarica*) – znów skojarzenie z Mongołami. Z kolei na krawędzi południowo-wschodniej, na 2. kondygnacji jest maska (dopasowana do narożnego kształtu kamienia) i poniżej jakieś fantastyczne zwierzę (płaski nos/trąba i dwa proste rogi – czyżby też suhak?). Szczegółów trudno wypatrzyć nie tylko z powodu dużej wysokości, ale i skrótu perspektywicznego. Historycy sztuki zwykle takie elementy traktują jako *spolia* (z łac. zdobycze), czyli starsze fragmenty użyte wtórnie w nowych budowlach, co w tym przypadku może mieć miejsce z uwagi na wielokrotne przebudowy ziębickiego kościoła, którego najstarsza gotycka część powstała ok. roku 1270 na miejscu jeszcze starszej świątyni romańskiej, a obecną wolno stojącą wieżę wzniesiono znacznie później, bo dopiero w 2. połowie wieku XV.

Interesujący jest też niewielki kościół z XV w. pw. św. Anny w Grobli (pow. jaworski); tutaj na zewnątrz pod dachem są dwie piaskowcowe głowy o dość zatartych rysach, ale wydaje się, że oryginalnie były one bardzo podobne do takich głów wewnątrz, służących jako wsporniki łuków sklepiennych. Pytanie: czemu miały służyć te zewnętrzne?



Ziębice. Tajemnicze detale na krawędziach wieży



Grobla. Głowa na zewnątrz i dwie wewnątrz kościoła



Maski w Przerzeczynie-Zdroju i Glinicy



Puste głowy tanio do kupienia

Jeszcze dziwniejsze są trzy prymitywne maski umieszczone obok siebie w ścianie kościoła NMP w Przerzeczynie-Zdroju (pow. dzierzoniowski) znanego głównie z kolekcji dobrze zachowanych płyt nagrobnych. Podobnie zniekształcone są dwie maski (druga zachowana szczątkowo) w Glinicy (pow. wrocławski) wmurowane symetrycznie po obu stronach nawy obecnie barokowego(!) kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego i św. Macieja. Istnieje hipoteza, że takie twarzyczki umieszczane na kościelnych murach są być może relikdami wierzeń (zabobonów?) jeszcze pogańskiej proveniencji. W każdym razie zawsze warto przyglądać się uważnie również zewnętrznym ścianom kościołów!

Jeżeli ktoś zachęcony powyższym przeglądem chciałby mieć jakąś głowę na własny użytek, to duży ich wybór po przystępnych cenach jest w marketach ogrodniczych...

Witold Komorowski

Pomnik upamiętniający mieszkańców Miskowic poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W poprzednich numerach piśmi „Na Szlaku” przedstawiłem kilka mniej znanych upamiętnień z Miskowic, wioski leżącej w powiecie kamiennogórskim. Na koniec chciałbym opisać też pomnik wzniesiony na cześć mieszkańców poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Oznaczający go symbol możemy zobaczyć na dawnych mapach topograficznych, umieszczono go na północ od zlokalizowanego w centrum miejscowości cmentarza w bezpośrednim sąsiedztwie przebiegającej tuż obok drogi.

Przedwojenny wygląd pomnika poznamy dzięki archiwalnym fotografiom. Zbudowany był on z kamieni, całość wieńczył siedzący orzeł. Z przodu umieszczono tablicę z listą poległych. W sąsiedztwie znajdował się też zadbany placyk z dwiema ławkami.

Obiekt ten do dziś stoi w tym samym miejscu, a więc przed cmentarzem w Miskowicach. Sporych rozmiarów budowla wykonana została z nieobrobionych brył skalnych. Jej wymiary u podstawy to 310×260 cm, wysokość zaś wynosi w przybliżeniu 350 cm.

Na samym środku, a więc tam, gdzie niegdyś znajdowała się tablica z nazwiskami poległych, dziś ujrzymy płaską powierzchnię. W latach powojennych pomnik zaadaptowano na kapliczkę: z tablicy usunięto niemieckie inskrypcje i przemalowano ją na białą, pośrodku zaś namalowano czarny krzyż. Zdemontowano też wieńczącego całość orła, po którym do dziś zachowała się jedynie metalowa podstawa.

Archiwalne zdjęcia pomnika nie pozwalają na odczytanie treści pierwotnie umieszczonych na wmurowanej w jego środku tablicy. Wi-

dać jednak, że na jej szczycie wyryto Krzyż Żelazny wewnątrz okręgu, a po jego bokach prawdopodobnie daty 1914 i 1918, a więc początku i końca Wielkiej Wojny. Poniżej znajdowały się dwa wersy z informacją,



Fragment przedwojennej mapy *Meßtischblatt* z zaznaczoną lokalizacją pomnika w wiosce *Michelsdorf* (pol. Miskowice)



Przedwojenne zdjęcie ukazujące pomnik w dzisiejszych Miskowicach



Kolejne zdjęcie ukazujące dawny pomnik w Miskowicach



Pomnik w Miskowicach widziany z przodu i z boku. Wszystkie współczesne fotografie: Marian Gabrowski, kwiecień 2023 roku

komu poświęcone jest to upamiętnienie, natomiast pozostała część tablicy zajmowała umieszczona w dwóch kolumnach lista poległych. W każdej z kolumn znajdowało się po dwanaście lub trzynaście wpisów: zapewne u góry imię i nazwisko, a pod spodem data śmierci uzupełniona o jakieś dodatkowe informacje; np. miejsce śmierci.

Domysły te częściowo znajdują potwierdzenie w kronice Miskowice z 1922 roku, która wylicza 25 poległych mieszkańców wioski. Ponieważ w Miskowicach w 1910 roku mieszkały 864 osoby, to w czasie wojny zginęło 2,9% mieszkańców. Wartość ta jest jedynie nieznacznie niższa niż średnia dla całego powiatu wynosząca 3,2%.

Na koniec chciałbym zauważyć, że moja pierwsza próba odszukania na tablicy choćby najmniejszych śladów dawnych inskrypcji zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Powierzchnia była gładka i brakowało śladów świadczących o tym, żeby zostały one w przeszłości skute. Czyżby więc zawierającą je płytę wymontowano i odwrócono napisami do tyłu?

Dziś już wiem, że napisy usunięto w inny sposób: całość powierzchni z inskrypcjami została wygładzona za pomocą betonu. Grubość tej warstwy jest tak minimalna, że na krawędziach, szczególnie u góry, zmniejsza się aż do zera, przez co widoczna staje się zlokalizowana pod spodem granitowa płyta. Podczas mojej ostatniej wizyty w Miskowicach zauważyłem też, że w prawym dolnym rogu tablicy fragment betonu odpadł, a pod spodem ukazały się dwie litery wyryte na granitowej płycie: „...er” będące końcówką jakiegoś wyrazu. Tak więc można domniemywać, że także pozostała treść inskrypcji zachowała się do dziś, jednakże jest niewidoczna, gdyż przesłania ją cienka warstwa betonu.



Litery „...er” wyłaniające się spod odpadającej warstwy betonu

Marian Gabrowski

Jeszcze raz o lubawskim nagrobku żołnierzy poległych w czasie wojny prusko-austriackiej

W numerze 9/2022 pisma „Na Szlaku” zamieszczony został mój opis lubawskiego nagrobka żołnierzy poległych w czasie wojny prusko-austriackiej. Obiekt ten był podówczas słabo widoczny, gdyż dostęp do niego skutecznie ograniczała bujnie rosnąca w pobliżu zieleń.

Jednak dziś miejsce to wygląda już całkiem inaczej. W maju bieżącego roku Krzysztof Jawor, nauczy-



Młodzież szkolna podczas prac porządkowych na dawnym cmentarzu. Foto: Facebook / Moja Lubawka



Ubiegłoroczne zdjęcie ukazujące nagrobek żołnierzy wyłaniający się zza zieleni. Foto: Marian Gabrowski, czerwiec 2022 roku



Sąsiedztwo nagrobka po usunięciu nadmiaru zieleni. Foto: Facebook / Moja Lubawka



Odślonięta podstawa pomnika. Foto: Marian Gabrowski, czerwiec 2023 roku

ciel lubawskiej szkoły, zamieścił na prowadzonej przez siebie facebookowej grupie „Moja Lubawka” następujący wpis:

Jestem mega dumny z mojej klasy 8b. Wczoraj Zespół Szkolno-Przedszkolny w Lubawce sprzątał nasze miasto i my postanowiliśmy „wyczyścić” okolice pomnika pruskich i austro-węgierskich żołnierzy poległych w wojnie 1866 roku, a konkretnie tych, którzy zmarli w lazarecie (wojskowym szpitalu polowym), który znajdował się na terenie Lubawki. Pomnik znajduje się koło kościoła św. Anny i praktycznie był już niewidoczny. Teraz przynajmniej przez jakiś czas będziemy mogli go podziwiać. Podziękowania też należą się klasom czwartym i ich wychowawczyniom za pomoc. Bez nich praca trwałaby dwa razy dłużej.

Po zakończeniu tych prac dostęp do nagrobka stał się o wiele łatwiejszy, dlatego też, przechodząc ostatnio obok tego cmentarza, z zainteresowaniem podszedłem zobaczyć odsłonięty już w całość okazał się pomnik. Ku mojemu zaskoczeniu stwierdziłem, że uprzednio przeczytałem wyraźną informację dotyczącą wytwórcy.

Dziś łatwo można dostrzec, że krzyż ustawiono w dodatkowej żeliwnej podstawie, a jej wykonawca na tylnej płaszczyźnie umieścił następujący napis:

**Annahütte
bei
Tannhauzen**



**Napis na podstawie krzyża.
Foto: Marian Gabrowski, czerwiec 2023 roku**

Tak więc upamiętnienie to powstało w odlewni żeliwa *Annahütte* zlokalizowanej koło dawnej Jedlinki (niem. *Tannhauzen*), będącej dziś częścią miasta Jedlina-Zdrój w powiecie wałbrzyskim. Zapewne chodzi tu o Hutę Anna, która w rzeczywistości znajdowała się w leżącej po sąsiedzku wiosce Grzmiąca (niem. *Donnerau*), a więc 25 km w linii prostej na wschód od Lubawki. Zakład ten funkcjonował w latach 1855-1914, czyli krzyż odlano w 11. roku jego działalności.

Marian Gabrowski

Muchołapka – tajemnicza budowla w Miłkowie

Wędrując zielonym szlakiem z Ludwikowic Kłodzkich do Jugowa, mijamy Miłków. Ludwikowice leżą na trasie z Kłodzka do Wałbrzycha. Sam zaś Miłków leży u podnóża Wzgórz Wyrębińskich. Jest to niewielkie pasmo wzgórz ciągnące się na długości ok. 10 km w pd.-zach. części Sudetów Środkowych leżące po południowej stronie głównego pasma tj. Gór Sowich. Najwyższy szczyt tych wzgórz to góra Gontowa (723 m n.p.m.). W skałach osadowych występują pokłady węgla kamiennego.

Miłków to stara osada wymieniana w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych ziem słowiańskich* wydawanym w latach 1880 – 95. Piszę tam, że Moleke – (niem. nazwa) to wieś w pow. kłodzkim, gdzie znajduje się fabryka sukna i kopalnia węgla.

Przy okazji. Warto nie mylić Miłkowa kłodzkiego z Miłkowem leżącym 3 km od Karpacza. Tamten Miłków stał się słynny, odkąd powstała w nim Chata na Głowie. Wniosek z tego, że taki dom jest nie tylko w Szymbarku na Kaszubach, ale i na Dolnym Śląsku.

Pierwsza kopalnia węgla „Jakub” powstała w Miłkowie w 1787 r. Potem powstawały małe, liczne kopalnie w okolicy Jugowa, Miłkowa czy Nowej Rudy. Po I wojnie światowej, na skutek decyzji traktatu wersalskiego, Niemcy utraciły kopalnie na Górnym Śląsku. Stąd nastąpił szybki rozwój górnictwa w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym, a więc w Wałbrzychu, Nowej Rudzie czy Jugowie. W samym Miłkowie w 1921 r.

połączono małe kopalnie, tworząc jedną dużą Wenceslaus. Kopalnia była stopniowo unowocześniana. Dla jej potrzeb wybudowano elektrownię, której pozostałości w postaci murów można aktualnie oglądać. Elektrownia zasilala maszynię kopalni, zwłaszcza silne stacje wentylatorów. Miłkowska kopalnia stała się jedną z najnowocześniejszych kopalń nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie. Była tak słynna, że przyjeżdżały do niej wycieczki, by podziwiać nowoczesne górnictwo. W kopalni pracowało ponad 3 400 górników, a wydobyte węgiel w 1929 r. osiągnęło 900 000 ton.

Niestety pokłady węgla zalegały w niekorzystnych warunkach geologicznych, były silnie zagazowane. Dochodziło do wybuchów dwutlenku węgla. Największa w skali Europy katastrofa górnicza, która była największą tragedią w światowym górnictwie, wydarzyła się 9.07.1930 r. Nastąpił potężny wybuch gazu w szybie Kurt. Zabił on pracujących w pobliżu górników. Ponadto oberwał liczne masy skalne, które zatarasowały kopalniane chodniki. W katastrofie zginęło 151 górników. Większość z nich, bo 90-ciu, pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu w Jugowie. Niestety ten zbiorowy grób w latach 90-tych XX wieku zlikwidowano. Trzeba przyznać, że ze względów humanitarnych nie świadczy to dobrze o administracji cmentarza. Kopalnia w Miłkowie została zamknięta.

Po dojściu nazistów do władzy w Niemczech zaczęto budować autostrady, lotniska, osiedla mieszkaniowe. Wyprodukowano samochód dla rodziny -volkswagen. Zaczęto też rozwijać przemysł zbrojeniowy. Na górze Włodyka, w zboczach której działały wcześniej kopalnie, w latach 1943-45 organizacja Todta prowadzi na dużą skalę roboty górnico-budowlane w ramach projektu „Riese” (Olbrzym). Zarówno na powierzchni jak i wewnątrz góry powstają liczne sztolnie, żelbetowe bunkry, magazyny i szyby wentylacyjne.

Kopalnia Wenceslaus zostaje udroźniona i odwodniona. W jej sztolniach powstaje fabryka Molke, gdzie produkuje się amunicję i dynamit. Pracuje w niej 3 000 więźniów. Są to głównie żydówki przywiezione z Wrocławia i Górnego Śląska. Tworzy się dla nich obóz koncentracyjny.

Po Niemczech w Miłkowie pozostała nie tylko podziemna fabryka amunicji, ale i dziwna betonowa budowla. Była ona przykryta siatką maskującą, a w środku posiadała basen wypełniony wodą. To betonowa konstrukcja o średnicy 30 m. Składa się z pierścienia wspartego na 12 filarach będących betonowymi blokami wysokimi na 10 m i ważącymi po 150 ton każdy. Została przez żołnierzy nazwana Muchołąpką. Przypomina bowiem swoim wyglądem roślinę amerykańską o podobnej nazwie.

Panuje wiele teorii, czym ta budowla była, czym miała być, do czego służyła, po co ją zbudowano. Najbliżej prawdy są ci, którzy twierdzą, że to podstawa chłodni kominowej budowanej dla pobliskiej elektrowni. Schłodzona woda potrzebna przecież była do napędzania turbin elektrowni. A może miało tu być lądowisko dla pojazdów startujących pionowo? A może miała tu powstać jakaś tajna broń Hitlera? A może tu miała być brykietownia, bo taki produkt był potrzebny okolicznym mieszkańcom do ogrzewania mieszkań? Rozwijajmy fantazję dalej. Może miała tu powstać wyrzutnia V-7? Są i tacy, którzy uważają, że to jeden z elementów powstającego koncernu Concordia. W jego skład wchodziły: zakład elektroniki raketowej w Litomierzycach, zakład wzbogacania ciężkiej wody w Mieroszowie. Ponadto był też zakład wzbogacania uranu w Kowarach i zakład systemów raketowych w Górach Izerskich. A w podziemiach Miłkowa sprowadzeni ze Skandynawii uczeni mieli pracować nad konstrukcją bomby A.

Jeśli więc chodzi o tajemnice Muchołąпки, jest nadal wiele znaków zapytania. Jest to miejsce historyczne. Przypomina o podziemnej fabryce broni i o obozie koncentracyjnym. Przypomina o wydarzeniach z czasów II wojny światowej. I o determinacji Niemców dążących do wygrania tej wojny i panowania nad światem. Warto więc to miejsce odwiedzić i próbować zgłębić jego tajemnice.



Stanisław Dziuba

Prywatny cmentarz rodziny Cogho w Sobieszowie

W Polsce wraz z nowym duchem czasu zagościły zmiany i, szczególnie wśród młodej generacji, historia Śląska zaczęła być postrzegana bardziej neutralnie. Młode pokolenie zaczęło wykazywać zainteresowanie historią Śląska sprzed 1945 roku. Zabytki i chronione obiekty są ujęte w katalogu ze zdjęciami i opisane przez konserwatora zabytków w Jeleniej Górze. Żałuje się zwłaszcza zniszczeń dokonanych na pomnikach kultury w pierwszych latach powojennych.

Tym większa radość, że prywatny cmentarz* rodziny Cogho w Sobieszowie zastano w tak zadbanym i godnym stanie. Wraz z moim ojcem Eberhardem Junkerem odwiedziłem ten cmentarz po raz pierwszy przed ok. 14 laty. Znajduje się on na skraju lasu góry Chojnik, ok. 10 minut drogi w kierunku potoku Choiniec (Kynwasser) za dawniejszą dyrekcją i Muzeum Karkonoskiego Parku Narodowego. Cmentarz ten powstał ku upamiętnieniu poległego w bitwie pod Tannenbergiem (1914) podporucznika Richarda Cogho.

**Napisy na głównym pomniku
Richard Cogho
Podporucznik Jnf. Reg. Nr. 150
* 6. listopada 1888 † 26. sierpnia 1914 pod Tannenbergiem**

**Z jego ostatniego listu z dn. 23.8.14: Nie oplakujecie mnie,
gdyż piękną jest śmierć w słusznej sprawie za cesarza i w
obronie naszej pięknej ojczyzny**



Całość, wraz z kamieniem nagrobnym, była zrujnowana. Napis na pomniku ku pamięci, wskutek zatarcia, był nieczytelny. Udało się go odczytać dopiero po bardziej wnikliwym badaniu, za pomocą dotyku.



**Max Cogho
Major a.D.
* 23.7.1850 † 26.12.1931**



**Marie Cogho
ur. w Gallwitz-Dreyling
* 13.8.1860 † 28.5.1927**



**Ku pamięci Victor Cogho
Farmer z Ovituo
w Płd Zach. Afryce
* 25.6.1882
18 lat z dala od ojczyzny
Zmarł w Windhuck dn.
23.7.1927**



**Zginęli za ojczyznę
Victor v. Prondzynski
Hptm. u. Btl. Führer
Königs – Jnf. Regt. 145
* 16.6.1876 † 1.12.1917**

W lipcu 2003 roku byliśmy na tym cmentarzu ponownie. Wszystkie kamienie są ustawione na swoich miejscach, a inskrypcje na głównym pomniku są ponownie czytelne. Poza tym cmentarzyk został ogrodzony i zostały tam ustawione ławki. Wszystkim, którzy przyczynili się do obecnego stanu cmentarza, z tego miejsca, serdecznie dziękuję.

**Johannes v. Prondzynski
Ltn. d. R. Königs – Jnf.
Regt. 145
* 3.12.1884 † 20.5.1915**

* Mój dziadek, Rudolf Junker, był świadkiem wznoszenia cmentarza. Panna Helene Cogho (* 6. 10. 1880 w Cosel, † 10. 8. 1956 w Bad Harzburg) była matką chrzestną mojego ojca.

Ulrich Junker

Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 3.

W części 3. i ostatniej artykułu chcieliśmy przedstawić Czytelnikom ostatni fragment naszego zestawienia najwyższych wzgórz i szczytów polskiej części Przedgórze Sudeckiego (makroregion nr 332.1), który powstał w wyniku naszych badań nad nowym, bo wprowadzonym w 2018 roku, aktualnie obowiązującym, państwowym podziale fizycznogeograficznym Polski, w tym polskiej części Przedgórze Sudeckiego [1, 2], w którym dodatkowo, dla uatrakcyjnienia, uwzględniliśmy również dotychczasowe mikroregiony (zaktualizowane do podziału z 2018 roku).

Chcielibyśmy tylko przypomnieć, że wysokości najwyższych wzgórz i szczytów ustaliliśmy na podstawie najnowszych danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [3], więc częściowo różnią się one od dotychczas znanych (bo ustalonych na podstawie wcześniejszych pomiarów z wykorzystaniem map topograficznych w skali 1:10 000), a nazwy tych wzgórz i szczytów podaliśmy wg obecnie obowiązujące w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [4].

Nazwy dotychczasowych mikroregionów „sudeckich” przyjęliśmy za treścią haseł Słownika Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 [5], natomiast nazwy nizinnych lub wyżynnych mikroregionów, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. Geografia Regionalna Polski [6], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy takich mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy *kursywą*.

Mikroregiony w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch. Dodatkowo, dla ułatwienia, w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy wzgórz i szczytów wg SGTS, utrwalone od dawna w świadomości turystów. Bowiem obecnie obowiązujące nazwy, wynikające z Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG), niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.

Najwyższe wzgórze lub szczyt w danym mezoregionie podkreśliśmy. Natomiast wzgórze słabo zaznaczające się w terenie, położone przeważnie w mikroregionach nieckowatych (kotlinach, obniżeniach czy nieckach), oznaczyliśmy *kursywą*. Dla wszystkich wzgórz i szczytów podaliśmy ich lokalizację oraz współrzędne geograficzne wierzchołka, gdyż odnalezienie części z nich na mapie może być utrudnione (ponieważ np. nie posiadają one nazwy w PRNG lub w SGTS).

Zestawienie najwyższych wzgórz i szczytów polskiej części makroregionu Przedgórze Sudeckiego (nr 332.1) – część 3

| Mikroregion | Nazwa najwyższego wzgórza/szczytu | | Wysokość wg NMT | Uwagi | Zalecane dojście oraz współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość) |
|-------------|-----------------------------------|-----------------------|-----------------|-------|--|
| | aktualna wg PRNG | dotychczasowa wg SGTS | | | |
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |

Mezoregion: 332.16 Obniżenie Otmuchowskie

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
|--|--------------------------------------|-----------------------------------|------------|---|---|
| <i>Obniżenie Ząbkowickie¹</i> | Zameczno (wierzch. pn.-wsch.) | Zamkowa Góra (wierzch. pn.-wsch.) | 313 | na pd.-wsch. od miasta Kamieniec Ząbkowicki (wierzch. 150 m na pd. od Mauzoleum Hohenzollernów) | drogą od strony szlaku niebieskiego z miasta Kamieniec Ząbkowicki, N 50° 31.593', E 16° 53.854' |
| Pradolina Nysy ² | - | - | - | - | - |
| Obniżenie Otmuchowskie | Kopiasta | Owsianka | 266 | na wsch. od wsi Błotnica | ścieżką od strony szlaku czerwonego ze wsi Błotnica, N 50° 28.504', E 16° 56.381' |

| | | | | | |
|-------------------------------------|-----------------------------------|------|------------|--|---|
| Przedgórze Paczkowskie ³ | <u>Mokradło</u> (brak wg PRNG) | Brak | 330 | na pn. od miasta Złoty Stok (wierzch. 1500 m na pn. od centrum miasta), nazwa pobliskiego lasu zaadaptowana na nazwę wzgórza | bez szlaku drogą od strony miasta Złoty Stok, N 50° 27.364', E 16° 52.510' |
|-------------------------------------|-----------------------------------|------|------------|--|---|

¹ fragment mikroregionu Obniżenie Żąbkowickie, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie (nr 332.14) [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Obniżenie Otmuchowskie [1, 2]

² ze względu na wklęsłą formę terenu, jaką jest pradolina, na jej płaskim dnie nie występują wzniesienia. Dlatego nie jest możliwe podanie najwyższego wzgórza dla tego mikroregionu, ale jako najwyższy punkt można tu przyjąć teren stacji kolejowej Bardo Przylęk

³ fragment mezoregionu Przedgórze Paczkowskie [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Obniżenie Otmuchowskie [1, 2]

Mezoregion: 332.17 Przedgórze Paczkowskie

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
|---|--|------------------|------------------------------|---|---|
| Przedgórze Paczkowskie | <u>Maruszka</u> ¹ | Brak | 367 | na wsch. od wsi Sławniowice (wierzch. 1900 m na wsch. od dawnej stacji kolejowej), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórza | drogą od strony szlaku czerwonego ze wsi Sławniowice, N 50° 19.839', E 17° 17.509' |
| Masyw Biskupiej Kopy ² | <u>Młyńska Góra</u> | Młyńska Góra | 365 | na wsch. od wsi Pokrzywna | drogą od strony szlaku czerwonego ze wsi Pokrzywna, N 50° 17.191', E 17° 28.805' |
| Las Prudnicki | <u>Długota</u> | Długota | 457 | na pd.-zach. od wsi Dębowiec | ścieżką od strony szlaku czerwonego ze wsi Dębowiec, N 50° 16.779', E 17° 31.612' |
| Trzebiński Las | <u>Lipowiec</u> | Lipowiec | 369 | na pd. od wsi Trzebina | bez szlaku drogą od strony wsi Trzebina, N 50° 16.139', E 17° 36.614' |
| Południowo-Wschodnia część Gór Opawskich ³ | <u>Gołabki</u> | Kota 485 | 486 | na pd.-zach. od wsi Pielgrzymów | drogą od strony szlaku żółtego spod wsi Radynia, N 50° 09.834', E 17° 38.507' |
| Płaskowyż Głubczycki ⁴ | <u>Widnogóra</u> ⁵ <u>Garbatka</u> (wierzch. wsch.) | Brak Brak | 424 423 | Widnogóra na pn. od wsi Braciszów, wierzch. częściowo zniszczony przez <u>czynny</u> kamieniołom (niebezpieczeństwo!), dlatego proponujemy Garbatkę na wsch. od wsi Ciermięcice | Garbatka: bez szlaku drogą od strony wsi Ciermięcice, N 50° 06.675', E 17° 44.555' |

¹ uwaga: miejsce na pd.-zach. od wsi Gieralcice (2100 m na pd.-zach. od kościoła), przy słupku granicznym II/165, niedaleko nieistniejącego przysiółka Tomkowice, opisane w SGTS jako Kalwaria (ok. 385, brak wg PRNG), w rzeczywistości nie jest wierzchołkiem (wzgórzem), tylko punktem położonym na zboczu. Zbocze to podnosi się dalej po stronie czeskiej w kierunku pd.-zach. i osiąga wysokość 503 m w czeskim szczycie o nazwie Na vyhlídce. Potwierdza to Numeryczny Model Terenu [3] oraz czeska mapa topograficzna w skali 1:10 000 [7]

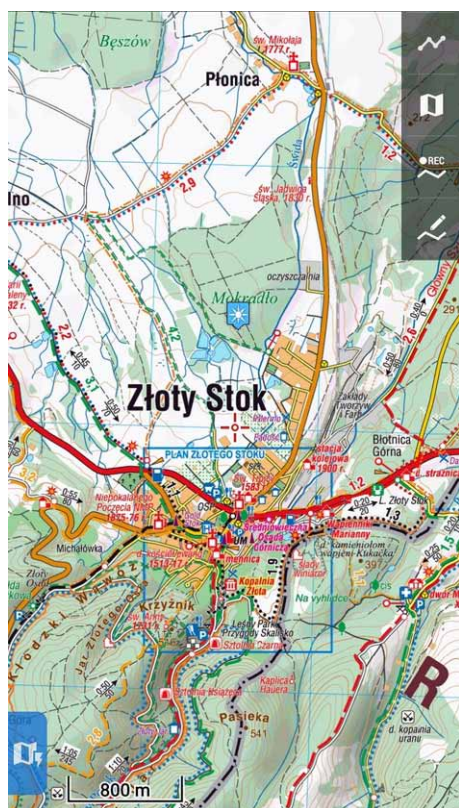
² fragment mikroregionu Masyw Biskupiej Kopy, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Góry Opawskie (nr 332.63) [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Przedgórze Paczkowskie [1, 2]

³ fragment mikroregionu Południowo-Wschodnia część Gór Opawskich, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Góry Opawskie (nr 332.63) [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Przedgórze Paczkowskie [1, 2]

⁴ fragment mezoregionu Płaskowyż Głubczycki (nr 318.53, brak tu mikroregionu) [1, 2, 6], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Przedgórze Paczkowskie [1, 2]

⁵ uwaga – niebezpieczeństwo! szczyt niedostępny ze względu na czynny kamieniołom

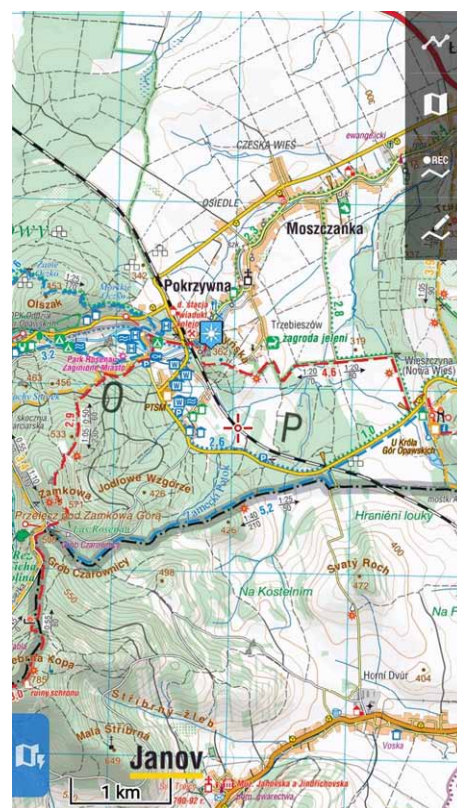
Nowy przebieg granic mezoregionów Przedgórza Sudeckiego oraz najnowsze pomiary wysokości wg NMT przyniosły spore zmiany w ich najwyższych wzgórzach. W wyniku naszych badań okazało się, że



Lokalizacja najwyższego wierzchołka (błękitny znacznik): Przedgórze Paczkowskiego (jego fragmentu włączonego w obręb Obniżenia Otmuchowskiego) – Mokradło (330 m), na podkładzie mapy Góry Żółte, 1:35 000, Compass



Lokalizacja najwyższego wierzchołka (błękitny znacznik): Przedgórze Paczkowskiego – Maruszka (367 m), na podkładzie mapy Jesioniki, Góry Opawskie, 1: 50 000, Compass



Lokalizacja najwyższego wierzchołka (błękitny znacznik): Masywu Biskupiej Kopy (jego fragmentu włączonego w obręb Przedgórze Paczkowskiego) – Młyńska Góra (365 m), na podkładzie mapy Jesioniki, Góry Opawskie, 1: 50 000, Compass

najwyższym szczytem Wzgórz Strzegomskich wg pomiarów NMT są Jedlice (355) na pn. od wsi Żółkiewka, a nie jak dotychczas sądzono Góra Świętego Jerzego (354) [3] czy Krzyżatka (dawniej Krzyżowa Góra, 353) [3, 4]. Z kolei w przypadku Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich potwierdziło się ostatecznie, że w obręb obszaru tego mezoregionu wchodzi Masyw Brzeźnicy, co wcześniej nie do końca było jasne. Zatem Kozie Chrzepy I i II (dawniej Brzeźnica, dwuwierzchołkowe: 493 i 493) w tym masywie, na pn. od wsi Brzeźnica, są najwyższym wierzchołkiem tego mezoregionu. W Obniżeniu Podsudeckim ustaliliśmy, że najwyższym wierzchołkiem jest zach. wierzchołek bezimiennego wzniesienia (316) na pn. od wsi Witoszów Górny, dla którego zaproponowaliśmy nazwę Jabłoniec I (od nazwy pobliskiego potoku). Z kolei zmiana przebiegu granicy Obniżenia Otmuchowskiego sprawiła, że jego najwyższym punktem okazało się bezimienne wzniesienie na pn. od miasta Złoty Stok, położone w lesie o nazwie Mokradło, stąd zaproponowaliśmy nazwę wzniesienia Mokradło (330). Natomiast poważna zmiana granic mezoregionu Gór Opawskich (wchodzącego już w obręb makroregionu Sudetów Wschodnich, nr 332.6) i sąsiadującego z nim mezoregionu Przedgórze Paczkowskiego sprawiła, że najwyższym wierzchołkiem tego ostatniego okazała się trzywierzchołkowa góra o nazwie Gołąbki (486), leżąca na pd.-zach. od wsi Pielgrzymów.

Na zakończenie zachęcamy Czytelników do wyruszenia w nieodkryty i nieco zapomniany, aczkolwiek bardzo ustronny i piękny widokowo, teren polskiej części Przedgórze Sudeckiego i zdobycie jego, być może nawet wszystkich, najwyższych wzniesień i szczytów. Wzniesienia, przedstawione w naszym zestawieniu, rozciągają się na przestrzeni blisko 150 km, co mamy nadzieję, że jeszcze bardziej podniesie atrakcyjność tego makroregionu i umożliwi dotarcie do jego najciekawszych zakątków. Przedgórze Sudeckie ma bardzo urozmaiconą rzeźbę terenu, przez co naszym zdaniem jest ono równie ciekawe, jak wyższe partie Sudetów. Ze względu jednak na stosunkowo niewielką wysokość tego makroregionu (w m n. p. m.), wzniesienia te są łatwo dostępne, dzięki czemu mogą po nich wędrować zarówno młodzi turyści, jak również osoby starsze oraz rodziny z dziećmi.

Uwaga: część najwyższych wzniesień Przedgórze Sudeckiego leży na terenach bezleśnych, użytkowanych rolniczo, dlatego prosimy o uszanowanie pracy miejscowych gospodarzy i nie zdobywanie tych wierzchołków

wzgórz, gdzie w okresie wegetacyjnym rosną uprawy rolne. Wystarczy wówczas podejść drogą polną w pobliżu tych wierzchołków na tyle, na ile w rozsądny sposób się da.

I kierujemy jeszcze naszą prośbę do Kolegów znakarzy z poszczególnych Oddziałów PTTK, aby mogli wyznakować szlaki turystyczne na część z wybitniejszych wzgórz z przedstawionego przez nas zestawienia, na które jeszcze one nie prowadzą. Byłoby to zapewne sporym ułatwieniem dla turystów.

Literatura

[1] J. Solon, J. Borzyszkowski, M. Bidłasik, A. Richling, K. Badora, J. Balon, T. Brzezińska-Wójcik, Ł. Chabudziński, R. Dobrowolski, I. Grzegorzczak, M. Jodłowski, M. Kistowski, R. Kot, P. Krąż, J. Lechnio, A. Macias, A. Majchrowska, E. Malinowska, P. Migoń, U. Myga-Piątek, J. Nita, E. Papińska, J. Rodzik, M. Strzyż, S. Terpiłowski, W. Ziaja, Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data. *Geographia Polonica*, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[2] Regionalna Geografia Fizyczna Polski pod red. A. Richlinga, J. Solona, A. Maciasa, J. Balona, J. Borzyszkowskiego, M. Kistowskiego, Wyd. 1, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 2021

[3] Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT). www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[4] Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG). www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

[5] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21. Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[6] J. Kondracki, *Geografia Regionalna Polski*, wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

[7] Geoprohlížeč. Zeměměřický úřad. ags.cuzk.cz/geoprohlizec

(koniec)

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl

Szlak Zamków Piastowskich na grzbiecie Gór Ołowianych

Na tytułowym odcinku też tytułowego – znakowanego kolorem zielonym – pieszego szlaku turystycznego nie zobaczymy z bliska żadnej budowli będącej zamkiem lub jego ruiną, a tym samym żadnego zamku piastowskiego bądź jego pozostałości. Mamy za to możliwość przebycia nieco zarośniętych odcinków tej znakowanej trasy, nacieszenia z bliska oczu widokami lasów, w których rosną wysokopienne drzewa jak i terenami pozbawionymi wysokich drzew. Należy bowiem zaznaczyć, że Szlak Zamków Piastowskich w Górach Ołowianych prowadzi fragmentami także właśnie przez – wspomniane ostatnio – tereny bez wysokich drzew. Aktualnie nie jest to bowiem trasa wiodąca cały czas monotonnie przez gęsty drzewostan. Przez moment można (może?) doznać wrażenia, że idzie się małą namiastką poloniny. Gdziekolwiek da się z tej trasy dostrzec jakiś widoczek – też taką namiastkę górskiej



**Drogowskaz Szlaku Zamków Piastowskich
w rejonie wierzchołka Różanki**

panoramy. Wprowadzie tytułowy szlak nie prowadzi przez same szczyty: Różanki (628 m n.p.m.), Ołowianej (658 m n.p.m.) i Turzca (684 m n.p.m.), ale biegnie w górnych partiach tych trzech gór, a w przypadku Różanki – praktycznie przez jej wierzchołek. Można więc powiedzieć, że dzięki niemu da się zaliczyć niemal szczytowe partie Gór Ołowianych – wszak Turzec to ich najwyższy szczyt. Dodać warto, że na pewnym odcinku tytułowy szlak w Górach Ołowianych prowadzi w rejonie granicy powiatów: karkonoskiego i jaworskiego, a na innym – w rejonie granicy powiatów: jaworskiego i kamiennogórskiego. Wreszcie wędrując nim można mieć okazję pobytu w tym fragmencie Rudawskiego Parku Krajobrazowego, który obejmuje fragment Gór Kaczawskich.



Odcinek Szlaku Zamków Piastowskich pod wierzchołkiem Ołowianej. W tle bezimienna góra (ok. 640 m n.p.m.), o której mowa w tekście

Grzbietowy odcinek Szlaku Zamków Piastowskich w Górach Ołowianych przebiega pomiędzy rejonem partii wierzchołkowych wspomnianej Różanki i górnych partii wymienionego Turzca. Niniejszy opis jego przebiegu podaję właśnie dla kierunku marszu z rejonu Różanki w stronę rejonu Turzca. Przez grzbiet Gór Ołowianych rozumiem natomiast właśnie górną część tego pasma górskiego będącego fragmentem Gór Kaczawskich, stanowiących z kolei mezoregion Sudetów Zachodnich. Na marginesie – pomijam zagadnienie podziału Gór Kaczawskich na mniejsze części i umiejscowienia w nich Gór Ołowianych, mimo że to interesujący temat.

Osoby, które na grzbiet tytułowych gór przybędą za znakami zielonego szlaku od strony zabudowań Janowic Wielkich, ów grzbiet osiągną w rejonie wierzchołka Różanki i styku zielonego szlaku z innym – znakowanym kolorem czarnym (który to czarny szlak się tam kończy/zaczyna). Ten czarny łączy grzbietowe partie Różanki z zabudowaniami Radomierza.

Z rejonu wspomnianego styku szlaków można więc ruszać na podbój grzbietu Gór Ołowianych Szlakiem Zamków Piastowskich. Początek tego podboju przedstawia się tak, że szlak prowadzi leśną, gruntową drogą. Do jednego z drzew przymocowany jest tu drogowy znak tego szlaku. Zaraz też szlak mija – znajdującą się po prawej, gdy wędruje się w stronę Turzca – tablicę z informacją o stojącym niegdyś w tym rejonie schronisku. Bo takie tu kiedyś działało. Jak podaje „Słownik geografii turystycznej Sudetów tom 6 Góry Kaczawskie” pod redakcją Marka Staffy „W 1885 r. na wierzchołku R. sekcja RGV z Janowic Wlk. zbud. schr. „Rosenbaude”. Wg opisu jego górna część przypominała grzyb.”. Była też na grzbiecie Różanki – tyle tylko, że w innym miejscu – wieża



Szlak Zamków Piastowskich pod wierzchołkiem Ołowianej

widokowa. Właśnie – była. To już bowiem przeszłość – współcześnie po dawnym schronisku pozostały tylko nikle ślady. Spora kiedyś wieża też już oczywiście nie istnieje, choć z grzbietu Różanki da się i współcześnie (już bez wieży) podziwiać przepiękne widoki – to miejsce jest jednak z dala od zielonego szlaku.

Tymczasem warto zasygnalizować, że z drogi – którą wiedzie zielony szlak w rejonie „właściwego” wierzchołka Różanki (tego, w rejonie którego znajdowało się niegdyś schronisko) – widać też przymocowaną do drzewa tabliczkę z napisem „RÓŻANKA 628 m”.

Dalej zielony szlak prowadzi kawałek dość prosto, po czym odbija w prawo (idąc w stronę Turzca) i



Śnieżka widziana ze Szlaku Zamków Piastowskich w Górach Ołowianych

sprowadza przez jakiś czas łagodnie w dół. Przez spory odcinek biegnie on teraz leśną drogą, ale później (uwaga!) odbija nagle w lewo i kawałek wiedzie praktycznie bez ścieżki trochę zarośniętym terenem doprowadzając jednak zaraz do przełęczy z rozwidleniem kilku leśnych dróg. Owa przełęcz oddziela rozległy grzbiet Różanki od dalszej części grzbietu Gór Ołowianych z bezimienną górą (ok. 640 m n.p.m.). Z przełęczy tej można dostrzec ograniczone widoczki. Nie jest to pełna panorama, ale zawsze to coś.

Od wspomnianej przełęczy szlak biegnie znów leśną drogą, po czym – kawałek dalej – odbija z niej (nieco w lewo skos) na inną leśną drogę, prowadząc coraz wyżej zboczem wymienionej bezimiennej góry (ok. 640 m n.p.m.). I z tejże drogi można dostrzec zza drzew pewne widoczki. Dla przykładu da się wypatrzeć charakterystyczną górę o nazwie Połom (665 m n.p.m.). Na zboczu bezimiennej góry (ok. 640 m n.p.m.) można z kolei zobaczyć skalną wychodnię. Zaraz też kończy się wysokopienny las. Droga, którą biegnie Szlak Zamków Piastowskich prowadzi teraz przez moment obok niskich drzewek, jest też dość porośnięta różnego rodzaju zielskiem. Idąc tym fragmentem szlaku trzeba się niekiedy ocierać o tę bujną roślinność. Warto w tym rejonie jednak stanąć co jakiś czas na chwilę. Jest to bowiem nieco widokowy odcinek tytułowego szlaku na grzbiecie Gór Ołowianych. Można stąd dojrzeć dla przykładu wspomnianą już górę o nazwie Połom oraz wysokie – jak na Góry Kaczawskie – szczyty przekraczające 700 metrów n.p.m., m.in.: Skopca (721 m n.p.m.) i Barańca (720 m n.p.m.). Widoczki na Pogórze Kaczawskie też są możliwe do zaobserwowania z tego rejonu szlaku. Warto z tego skorzystać.

Sam szlak tymczasem – wśród bujnych traw (może takiej malutkiej namiastki połonin?) – doprowadza do miejsca, gdzie dojrzeć można naparstnicę purpurową (*Digitalis purpurea*) – roślinę łatwą do rozpoznania i wkracza znów stopniowo w skupisko różnych drzew (niskich i wysokich, choć luźno rosnących) – już na zboczu Ołowianej.

Podejście zboczem Ołowianej w kierunku jej wierzchołka to dość trudny odcinek szlaku. Trzeba uważnie patrzeć gdzie się idzie. Ścieżki – bo droga zanika nieco wcześniej – tu prawie nie widać. Szlak wiedzie tutaj wśród zielska przez rzadki las. Mimo, że – jak wspomniano – na tym odcinku Szlaku Zamków Piastowskich brak tuż przy nim jakiegokolwiek zamku piastowskiego to można się przyjrzeć (akurat w tym jego rejonie – na zboczu Ołowianej) formacjom skalnym. To czynić można stając na chwilę. W podłożu też leży trochę odłamków skalnych, podobnych do tych, jakie da się zobaczyć i na wcześniejszym odcinku tytułowego szlaku w Górach Ołowianych. Dla porządku warto dodać, że Ołowiana zbudowana jest m.in. z łupków zieleńcowych, choć budowa geologiczna tej góry jest znacznie bardziej złożona. W skałach występuje tu wiele różnych minerałów, a w przeszłości w rejonie Ołowianej prowadzone były prace górnicze. Po bardziej szczegółowe informacje odsyłam jednak do wspomnianego wyżej tomu „Słownika geografii turystycznej Sudetów”.

W rejonie Ołowianej bacznie trzeba zwracać uwagę na znaki szlaku, który omija jej wierzchołek (idąc w stronę Turzca zostaje on po lewej stronie).

Znaki szlaku ponownie wyprawdzają tymczasem na pozbawiony wysokich drzew (choć otoczony takimi drzewami) teren. Tam też dość łatwo – przy odrobinie nieuwagi – zgubić szlak. Trzeba uważać. Warto jednak i tu zatrzymać się co jakiś czas na chwilę – odsłaniają się stąd widoczki. Wprawdzie są one bardzo, bardzo ograniczone – celowy zwrot – ale warte uwagi. Na zachętę podam tylko, że da się stąd zobaczyć m.in. najwyższy szczyt Sudetów – Śnieżkę (1603 m n.p.m.). Wśród bujnych zarośli dochodzi się potem (w zasadzie dociera) do miejsca, gdzie rośnie spore skupisko naparstnicy purpurowej. Szlak doprowadza wreszcie do rozdroża (tak, znów pojawia się leśna droga) w rejonie przełęczy



Szlak Zamków Piastowskich poniżej wierzchołka Turzca

pomiędzy fragmentem grzbietu łączącego się z Ołowianą z jednej strony i między bezimiennym wzniesieniem (ok. 665 m n.p.m.) wyrastającym we fragmencie grzbietu Gór Ołowianych z Turzczem. Na rozdrożu znakowana trasa skręca w prawo w leśną drogę i za chwilę w lewo w inną drogę leśną.

Szlak ponownie wiedzie pod górkę. Biegnie wyraźną drogą, na której tu i ówdzie znów da się wypatrzyć odłamki skalne. Czasem można natrafić tutaj na błoto. Da się z tego odcinka Szlaku Zamków Piastowskich wypatrzyć zza drzew nieco górskich widoczek. Nie są to rozległe panoramy, ale „zdarzają się” widoki ciekawe. Sam drzewostan jest na tym odcinku tytułowej trasy też ciekawy pod względem wizualnym – to wysoki-pienny, to znów niski, to dość zwarty, to znów przerzedzony – słowem zróżnicowany. Sama droga miejscami jest znów porośnięta bujnym zielskiem, ale jej ślad jest nadal w miarę dobrze widoczny. W pewnym momencie jednak szlak opuszcza drogę i zaczyna prowadzić terenem pobawionym w zasadzie nawet wyraźnej ścieżki. Znów trzeba się tu ocierać o różną roślinność i bacznie obserwować przebieg tej znakowanej trasy. Pomimo tego warto się tu na chwilę zatrzymać, aby ponownie nacieszyć oczy pięknym widokiem fragmentu Karonoszy ze Śnieżką i części Rudaw Janowickich.

Potem szlak znów wraca na gruntową drogę. Ta wznosi się do góry, już na zboczu Turzca. Osiąga wreszcie przewyższenie pod wierzchołkiem tego najwyższego szczytu Gór Ołowianych (na drodze może być trochę błota). Sam wierzchołek i szczyt Turzca wznosi się powyżej drogi, którą prowadzi Szlak Zamków Piastowskich (zostaje on po prawej stronie, dla tych którzy dotrą tu od strony Różanki).

Tymczasem szlak doprowadza do miejsca, skąd po prawej stronie rzucić się mogą w oczy wychodnie skalne. To Jarzębniki lub Jarzębinki – są zbudowane z łupków zieleńcowych. Szlak wiedzie dalej w dół opuszczając już grzbiet Gór Ołowianych i wiodąc w stronę zabudowań Częstocina. Ale to już właśnie nie jest grzbiet tytułowych gór, ale ich zbocza (niektóre osoby wolą inne słowo – stoki). Tak czy inaczej osoby, które od strony Różanki dotrą zielonym szlakiem w rejon miejsca poniżej wierzchołka Turzca skąd widać wspomniane Jarzębniki „zaliczą” sobie interesujący odcinek Szlaku Zamków Piastowskich – na grzbiecie Gór Ołowianych.

Bartosz Skowroński

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

SUDETY W POEZJI (8)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Konstanty Damrot

KARKONOSZE

Karkonosze śląskie, góry prastare,
Oj, niegdyś nasze słowiańskie, prześliczne,
Czemuście, czemu złamały nam wiarę,
Hej, dziś giermańsko-kosmopolityczne!
Ogłady wprowadzie więcej i wygody
Dziś między wami, jak było przed laty;
Za to było dawniej więcej swobody
I serca, gdy tu gościły Sarmaty.

Gęsto od zwierza grubego roiły
Się knieje, rozdoły i skał wertepy;
Surmy myśliwskie postrach roznosiły
W te roje, a śmierć żelazne oszczepy.
Albo na ptastwo i drobną zwierzynę
Puszczano sokoły jak dla igrzyska,
A potem piosnka i miodek drużynę
Myśliwską łączyły wkoło ogniska.

To pasterz za trzodą, to kmieć za pługiem
Nucili sobie swe dumki słowiańskie,
W dzień zaś Sobótek zajaśniały długiem
Pasmem po górach ognie świętojańskie.
Jeśli nie u stóp, to na góry szczycie
Błyszczał klasztor, z kąd się rozlegały
Wiara nauka, chrześcijańskie życie,
Opieka i rada na kraik cały.

Dzisiaj to wszystko pod strychulec wzięto:
Zbory zamknięto, lasy popisano,
Sarny, zajączki w rejestra wciągnięto,
Na ryby, grzyby ustawy wydano.
Zniknęła szczerza gościnność klasztorna,
Przycichła ludu wesołość swobodna;
Ich miejsce zajęły grzeczność pozorna,
Płatna uprzejmość i kultura modna...

Konstanty Damrot (1841-1895), ksiądz, górnośląski działacz, poeta, pisarz, budzieli polskość na Śląsku. Studiował we Wrocławiu filozofię i teologię, był księdzem w Opolu, później nauczycielem i kierownikiem seminariów nauczycielskich (od 1868) w Pilchowicach, Kościerzynie, Opolu i Pruszkowie. Wychowywał na Śląsku polską inteligencję. Zainicjował powstanie Towarzystwa Polskich Górnoślązaków (1863). Autor patriotycznych wierszy, które wydawał pod pseudonimem Czesław Lubiński. Ostatnie 10 lat chorował, jeździł do uzdrowisk dolnośląskich. W Dusznikach napisał „U wód dusznickich” i „Na widok z Góry Królewskiej”. W Cieplicach powstały „Karkonosze”, zamieszczone w zbiorze „Z niwy śląskiej” (wydanym w Bytomiu, 1893).

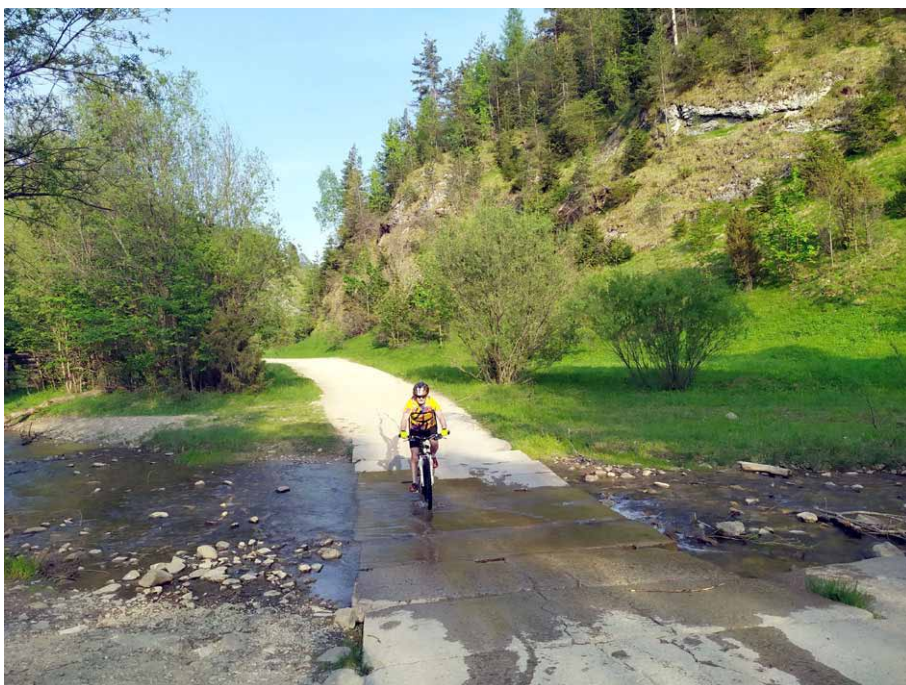
Wybrał: Janusz Fuksa

Na rowerze nad Jaworkami. Część 1 – wokół Jeziora Czorsztyńskiego

Jaworki położone między Pasmem Radziejowej w Beskidzie Sądeckim a Małymi Pieninami są doskonałym miejscem, by „zalogować się” tam na kilka dni i albo połączyć po okolicznych górskich szlakach, albo pojeździć na „góralu” po tychże szlakach i górskich drogach. Nie brakuje tam dróg w dolinach wyprowadzających na wysoko położone stokówki trawersujące „wnętrze” Pasma Radziejowej. Te drogi w połączeniu ze znakowanymi szlakami pieszymi i innymi ścieżkami umożliwiają także dostanie się na główny grzbiet pasma, a co za tym idzie na zjazdy w kierunku Rytra lub Piwnicznej.

Na przełomie maja i czerwca zawitałem właśnie do Jaworek (ok. 560 m n.p.m.), gdzie bazowałem w znanej mi już kwaterze wykorzystywanej podczas dwóch narciarskich Spotkań Śladowych Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”. Ostatnio było to w marcu 2019 roku. Z tejże bazy przez pięć dni wraz z bratem przemierzaliśmy rowerami wspomniane szlaki i drogi, nie gardząc przy tym odwiedzinami niżej położonych dziedzin – Szlachtowej, Szczawnicy, Krościenka, Rytra i Piwnicznej. Wypadom w góry sprzyjała pogoda, mogliśmy więc wykorzystać czas, ile się dało. Większość tych szlaków i dróg znałem już wcześniej z licznych wędrówek pieszych i narciarskich, ale na rowerze to całkiem inna „bike’a” (czyt: bajka).

Zajechaliśmy do Jaworek równo o godzinie 15-tej, a już po godzinie po rozpakowaniu się i złożeniu rowerów wyruszyliśmy na rozgrzewkę przez Jaworki do Doliny Białej Wody. Celem było rozpoznanie przejazdu przez dolinę także pod kątem sprawdzenia działalności rozmieszczonych przy drodze punktów gastronomicznych. Okazało się, że spośród pięciu czynny był tylko jeden. Choć była to niedziela i weekendowych gości w Jaworkach nie brakowało, to znalazł się tylko jeden odważny właściciel takiego punktu cieszącego się zresztą dużą frekwencją. Sprzyjał temu spory zagospodarowany stołami i ławami teren



W Dolinie Białej Wody (fot. Andrzej Wystouch)



Widok ze stokówki nad Jaworkami – Wysoka 1050 m n.p.m. (fot. J.W.)

przylegający do kiosku. Po posiłku ruszyliśmy dalej w głąb doliny, gdzie spacerowiczów było już znacznie mniej, a z pojazdów minął nas tylko jeden udający się po drewno dalej na jedną z bocznych dróg (na szczęście). Niestety, także tutaj rzną lasy na potęgę, by wysłać drewno Chińczykom (Chiny to jeden z kierunków dużego eksportu drewna z Polski). W miejscu, gdzie pieszy szlak żółty prowadzi prosto grzbietem na Przełęcz Rozdziela, w lewo odchodzi wznosząca się już znacznie droga będąca kontynuacją tej w dolinie. Pojechaliśmy właśnie tą drogą. Cze-kało nas mozolne zdobywanie wy-sokości, wszak droga wyprowadza na ponad 800m n.p.m., do spotkania czerwonego szlaku zbiegającego od



MOR, czyli Miejsce Obsługi Rowerzystów nad Jeziorem Czorsztyńskim (fot. J.W.)

północnej strony na punkt widokowy. Z tego miejsca szlak czerwony skręca w prawo w dół ku Jaworkom. My pojechaliśmy dalej drogą, ale niezbyt daleko. Wkrótce droga zdatna do jazdy skończyła się, zrobiło się stromo i kamieniste, zaś droga zamieniła się w wartki potok. Pozostało zejść z rowerów i pokonać ten odcinek „z buta”. Tak bywa, że nie zawsze daje się jechać. Koniec końców zjechaliśmy do Jaworek w pobliżu dużego parkingu, na którym zatrzymują się wszystkie samochody osób odwiedzających Białą wodę.

Podczas pobytu w Jaworkach mieliśmy trzy główne cele. Jeden to objazd Jeziora Czorsztyńskiego, drugi to odwiedzenie schroniska na Prehybie (Przehybie), a trzeci to wydostanie się na Przełęcz Żłobki i zjazd do Rytra stokówką i drogą w Dolinie Malej Roztoki – powrót przez Piwniczną.

Właśnie drugi dzień poświęciliśmy na Jezioro Czorsztyńskie. Początkowy plan zakładał dojazd rowerami do Czorsztyna przez Krościenko, ale ponieważ spory fragment szosy między Krościenkiem a Grywałdem jest w przebudowie, jest miejscami wąsko, a ruch duży, to postanowiliśmy do Krośnicy dojechać samochodem, tam zostawić auto w jakimś dogodnym miejscu i stamtąd ruszyć na rowerach. Tak też się stało. Samochód został na przykościelnym parkingu, który był miejscem startu na trasę. Zrazu szybki zjazd spod kościoła przez wieś do szosy, krótko szosą w lewo, po czym w prawo na drogę łączącą Krośnicę ze Sromowcami Wy-

żnymi. Tą drogą trzeba było wystyrmać się sporo pod górę do zjazdu na Czorsztyn. Odcinek krótki, za to stromy. Zalecam pokonanie go szerokim chodnikiem z kostki po prawej stronie szosy z powodu sporego ruchu na jezdni. Pieszyc tam nie ma wcale, a będzie bezpiecznie. Szybki zjazd przez Czorsztyn na parking w pobliżu zamku i szukanie dojazdu do „ścieżki rowerowej dookoła jeziora”, bo tak się ona nazywa na mapie „SZCZAWNICA, KROŚCIENKO I OKOLICE”, skala 1:50 000. Można było rozpocząć trasę z Czorsztyna wyżej, tuż po zjechaniu z szosy, ale szukaliśmy jakiegoś serwisu rowerowego lub innego, który dysponowałby kluczem imbusowym, którego akurat nie zabraliśmy w drogę,



Autor na krótkiej przerwie, widok w kierunku Dębna (fot. Andrzej Wystouch)

a był pilnie potrzebny. Znaleźliśmy jednak dróżkę sprowadzającą do owej „ścieżki rowerowej” i nawet spotkaliśmy rowerową ekipę dłubiącą coś przy przerzutce, ale też takiego imbusa nie mieli. Mimo lekkiej niepewności ruszyliśmy dalej w drogę, licząc, że znajdziemy czynny serwis przy jakiejś wypożyczalni rowerów. Tak też się stało. Po dokręceniu tego, co należało dokręcić, dalsza jazda była już czystą przyjemnością. Nie wdając się w szczegóły powiem tak: owa „ścieżka” w połączeniu z Velo Dunajec na południowym brzegu jeziora to naprawdę wspaniała jazda. Widoki, zjazdy, podjazdy (czasem naprawdę strome), liczne zakręty zmieniające punkt patrzenia na okolicę i przestrzeń, czyli to, co najbardziej lubią turyści górscy, ci „na butach”, ci na nartach i ci na rowerach. Objeżdżamy cztery duże zatoki (Zat. Pusta, Zat. Sygulina, Zat. Limierzysk i Zat. Hyga – nazewnictwo wg wspomnianej mapy) i liczne mniejsze „fiordy”.



Na tarasie widokowym zapory w Niedzicy (fot. J.W.)

Droga rowerowa (uwaga na pieszych, bo ruch pieszych jest dopuszczony) po północnej stronie jeziora kończy się przed Szlembarkiem, trzeba ostrożnie przekroczyć szosę Nowy Targ – Krościenko. Ostrożnie, bo na kilkusetmetrowym odcinku prowadzone są prace budowlano-drogowe, obowiązuje ruch wahadłowy regulowany światłami, przy krawężniach jezdni oznakowano tzw. sierżantami pasy dla ruchu rowerowego. Trzeba przyznać, że kierowcy przyzwyczaili się do dużego ruchu rowerowego na tym odcinku szosy i przeważnie jadą bezpiecznie. Zjeżdżamy z szosy na zaporę boczną chroniącą Dębno. Jazda po jej koronie dostarcza dalekiego widoku na jezioro i Pieniny.

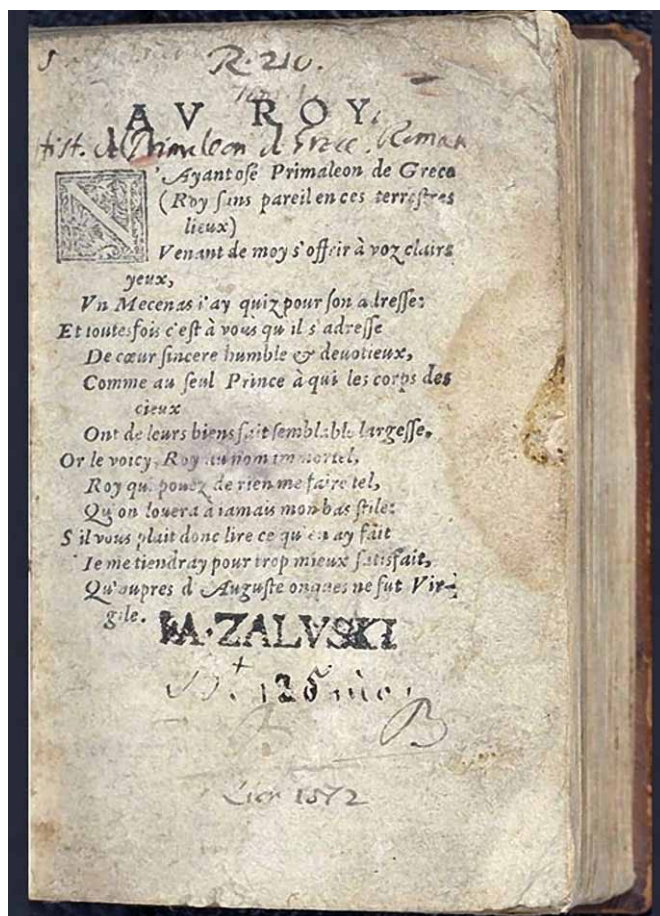
Po opuszczeniu zapory spotykamy pawilon gastronomiczny z nieźle zagospodarowanym terenem obok. Stoły z ławami i parasolami, przy których można przekąsić „małe co nieco” i coś wypić, jest też duży namiot, gdzie można schronić się na wypadek nagłej zmiany pogody, też ze stołami i ławami. Tu trzeba dodać, że w chwili zjazdu z szosy na zaporę boczną wjeżdżamy na Velo Dunajec. Przy punkcie gastro działa także wypożyczalnia sprzętu pływającego. Opuszczamy „wyszynk”, prosty odcinek prowadzi w kierunku Frydmana, który objeżdżamy brzegiem jeziora. Mijamy Zat. Baniska i Zat. Falsztyńską, jedziemy skrajem Falsztyna i objeżdżamy ostro wcinającą się w łąd Zat. Kosarzyska, by tuż nad brzegiem dotrzeć do Niedzicy. Jest tu, podobnie jak w Czorsztynie, przystań promu rowerowego, wskazane jest wcześniejsze sprawdzenie czy funkcjonuje, zwłaszcza poza sezonem wakacyjnym. Korzystając z promu, można skrócić wycieczkę i wrócić przez jezioro do Czorsztyna. My pojechaliśmy dalej Velo Dunajec, najpierw na zaporę, z której pięknie prezentuje się niedzicki zamek. Po chwili odpoczynku na tarasie widokowym zapory pojechaliśmy dalej wzdłuż zbiornika wyrównawczego, czyli Jeziora Sromowieckiego. Tam, po koronie zapory, przekroczyliśmy Dunajec i rozpoczęliśmy stromy podjazd ze Sromowiec Wyżnych na Przełęcz Osice (668 m n.p.m.). Trud pięciokilometrowego podjazdu wynagrodził krótszy (3 km), ale za to szybki zjazd do Krośnicy. Pozostał podjazd na parking przy kościele ze stromą końcówką na deser. Cała trasa z Krośnicy do Krośnicy wokół Jeziora Czorsztyńskiego liczyła 44 km.

Wycieczkę wokół jeziora polecam wszystkim średnio sprawnym rowerzystom, choć zwracam uwagę na kilka stromych podjazdów i bardzo szybkich zjazdów. Na tych pierwszych przyda się siła i determinacja, na tych drugich dobre panowanie nad rowerem. Wzmoczoną czujność polecam na ostrych zakrętach, bo może się trafić rowerzysta (-tka – mi się trafiła) niefrasobliwie jadący lewą stroną – przestrzegałem przed taką jazdą w czerwcowym PORADNIKU (Słowo na rower) lub osoby jadące obok siebie. To niebezpieczne zachowanie na każdej drodze, a na krętej szczególnie. Reasumując. Trasa wokół Jeziora Czorsztyńskiego na pewno nie jest przereklamowana. To prawdziwa atrakcja dla rowerzysty.

Juliusz Wyslouch

Hrabia George Windsor – prawnuk króla Jerzego V – odwiedził Dębno Podhalańskie, Sękową i Sandomierz

Hrabia pojawił się w Warszawie 15 maja 2023, by podarować drogocenny dla Polski wolumin. Przekazał do zbiorów Biblioteki Narodowej starodruk „L’histoire de Primaleon de Grece” Francisco Vázqueza. Książka należała w XVIII w. do pierwszej polskiej Biblioteki Narodowej otwartej w Warszawie w 1747 r. przez Józefa i Andrzeja Załuskich. Wyznał, że miał



Przekazanie woluminu dyr. Biblioteki Narodowej dr. Tomaszowi Makowskiemu (fot. Paweł Morawiec)

Wolumin *L’histoire de Primaleon de Grece* przekazany Bibliotece Narodowej

szczęście natrafić na tę pierwszą książkę romansu rycerskiego podczas swoich lat studenckich w Cambridge. Przyznał, że posiada kolekcję polskich książek.

Dopiero po wielu latach odkrył pochodzenie książki jako należącej do dawnej kolekcji XVIII-wiecznego biskupa i bibliofila Józefa Andrzeja Załuskiego. Dziś, po tym, jak książka ta przez wiele lat towarzyszyła mu na domowej półce, z radością wyznał, że może przyczynić się, aby powróciła do swojego domu. Podsumował, mówiąc: – *Niech będzie to mój skromny wkład w odbudowę polskiego dziedzictwa kulturowego.*

Część zbiorów Biblioteki Załuskich została rewindykowana do Polski w ramach realizacji postanowień traktatu ryskiego. Przywrócone woluminy zostały w większości zniszczone w następstwie burzenia Warszawy przez Niemców po upadku powstania warszawskiego.

Hrabia George rozmawiał po polsku, miłość do naszego kraju zaszczerpił w nim jego dziadek, książę Jerzy, który w latach 30. XX wieku



Hr Windsor w Dębnie, po lewej wójt Jan Smarduch, z prawej ks. Jarosław Sroka (fot. Zuzanna Stachoń)

był w Polsce, nawiązał wiele przyjaźni, m.in. z generałem Sikorskim. Syn księcia Kentu wyznał, że z wykształcenia jest historykiem i przez swoje zainteresowanie kulturą i literaturą nauczył się polskiego i do teraz potrafi czytać w naszym języku.

Związki jego bezpośrednich przodków z Polską sięgają dwudziestolecia międzywojennego – dziadek George’a Windsora i jego imiennik miał polskich przyjaciół pochodzących z rodziny Koziół-Poklewskich, którym w czasie II wojny światowej udostępnił jedną ze swoich posiadłości.

Hrabia George Windsor podczas wizyty w Polsce odwiedził Dębno na Podhalu i Sękową na Ziemi Gorlickiej. Do Dębna w gminie Nowy Targ przyjechał 19 maja 2023 w towarzystwie Clarindy Calma z ambasady RP w Londynie. Celem wizyty, którą hrabia osobiście zaplanował, było zwiedzanie kościółka pw. św. Michała Archaniola w Dębnie, zabytku klasy UNESCO.

Delegację przywitał i oprowadzał wójt Jan Smarduch, a towarzyszył mu ks. proboszcz Jarosław Sroka. Gościom na powitanie przygrywała muzyka zespołu „Jaferniocek” z Ostrowska.

Hrabia George Windsor, jako historyk, był zafascynowany architekturą oraz wnętrzem dębniańskiego kościółka.

Z Dębna na dalszą część programu delegacja ruszyła do Sękowej, która została w 2003 wpisana na Listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO jako Drewniane kościoły południowej Małopolski – Binarowa, Blizne, Dębno, Haczów, Lipnica Murowana, Sękowa.

Hrabiego zainteresował w Sękowej drewniany kościółek św. Jakuba i św. Filipa znajdujący się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Podobnie jak w Dębnie podczas zwiedzania zabytkowego obiektu był i tu wyraźnie nim zafascynowany. Korzystając z aparatu



W kościółku w Dębnie (fot. Zuzanna Stachoń)



Hr Windsor w kościółku w Sękowej, po lewej wójt Małgorzata Małuch, po prawej Clarinda Calma z Ambasady RP (fot. Piotr Boczoń)



W kościółku w Sękowej (fot. Piotr Boczoń)

fotograficznego w swoim telefonie komórkowym, wykonał na pamięć zdjęcia wszystkich jego najciekawszych elementów, zarówno ołtarza, obrazów drogi krzyżowej, jak i samej konstrukcji drewnianej kościółka.

Podczas organizacji wizyty usłyszał o miejscu katastrofy brytyjskiego HP Halifax FS-P, samolot rozbił się w rejonie Banicy koło Gładyszowa w Beskidzie Niskim. Po zakończeniu wojny szczątki członków załogi złożono w dwóch trumnach na cmentarzu we wsi Krzywa i postawiono pomnik przy drodze z Krzywej do Banicy. George Windsor również zdecydował się zobaczyć to miejsce. Dziadek hrabiego zginął w katastrofie lotniczej podczas II wojny światowej.

Kolejnym przystankiem po Sękowej był Sandomierz. Kilkugodzinny zaledwie pobyt w mieście rozpoczął od zwiedzania bazyliki katedralnej pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Podczas tej wizyty był zainteresowany zwiedzaniem mniejszych miast i kościołów, gdyż większe, jak Warszawa, Kraków i Gdańsk są mu już nieobce. Chciał zobaczyć inną stronę Polski, mniej znaną w jego kraju.

Katedrę w Sandomierzu uznał za wyjątkową, przyznał, że nie był przygotowany na jej niezwykłość i piękno, szczególnie freski namalowane w kanonie sztuki bizantyjskiej, malowidła czy kaplicę Najświętszego Sakramentu. Zachwycił go obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, oświadczył spontanicznie osobom mu towarzyszącym, że nigdy go nie zapomni.

Po obejrzeniu bazyliki katedralnej udał się na plac przykościelny, aby podziwiać panoramę na rzekę Wisłę, kościół św. Jakuba oraz zamek królewski. Następnym punktem pobytu w Sandomierzu był Rynek Starego Miasta.



Pod pomnikiem w Krzywej (fot. Piotr Boczoń)



W bazylice katedralnej w Sandomierzu (fot. Grzegorz Słodkowski)



Hr Windsor w bazylice w towarzystwie Clarindy Calma z Ambasady RP (fot. Grzegorz Słodkowski)

Przyznał w rozmowie, że jest zafascynowany polską historią, miastami i kościołami, podkreślił, że to wszystko zasługuje na najwyższe uznanie i szacunek.

George Philip Nicholas Windsor, Earl of St Andrews, czyli Jerzy Filip Mikołaj Windsor, hrabia St Andrews, (ur. 26 czerwca 1962) – to były dyplomata, członek brytyjskiej rodziny królewskiej, najstarszy syn Edwarda i Katarzyny, księcia i księżnej Kentu. Obecnie czterdziesty pierwszy w linii sukcesji do brytyjskiego tronu.

Kształcił się w Eton College. Ukończył historię w Downing College na Uniwersytecie w Cambridge. Jako dyplomata służył na placówkach brytyjskich w Nowym Jorku i Budapeszcie. Pracował w domu aukcyjnym Christie's jako specjalista w zakresie dawnej książki.

W 1988 ożenił się z Sylvaną Tomaselli wykładającą historię na Uniwersytecie w Cambridge, mają troje dzieci: Edwarda Windsor, lorda Downpatrick, lady Marinę Windsor i lady Amelię Windsor.

Ryszard M. Remiszewski

**Hr Windsor przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej
(fot. Grzegorz Słodkowski)**



OBJAWIENIE NA SZLAKU

Bo czasem sobie żartujemy

Co jakiś czas pojawiają się w rozmaitych mediach informacje o różnych objawieniach. „Coś” ukazało się a to na ścianie, a to na szybie, a to w koronie drzewa, bywa różnie. Przypomina twarz, figurę, postać. Każdy widzi w każdym zjawisku coś innego. Potem okazuje się, że na szybie i owszem pojawił się zarys np. kultowej postaci, ale był to tylko zaciek po ulewie albo innym zjawisku atmosferycznym. W Krakowie w kwietniu 2021 niektórzy zobaczyli nawet jakieś „monstrum” – zwierzę nieznanego pochodzenia, które usadowiło się na drzewie blisko bloku mieszkalnego. Doszło do interwencji inspektorów Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, którzy niemal turlali się ze śmiechu, zobaczywszy „laguna”, jak nazwała owo „monstrum” osoba zgłaszająca ten przypadek. Był to jednak zwykły, acz bardzo duży croissant, który z niewiadomych przyczyn utknął na gałęzi.

Będąc w końcu maja w górach, podczas podjazdu rowerem na Prehybę, kilka sekund po przekroczeniu wysokości 1000 m n.p.m. naszym oczom ukazała się na drzewie sylwetka **patronki rowerzystów górskich św. Bicykletty z Cortiny**. Tak w pierwszej chwili pomyśleliśmy. Przecież to nie przypadek, żeby akurat na 1001 metrze nad poziomem morza zobaczyć taką sylwetkę. To musi być jakiś „znak”, „objawienie”, nagroda za trud wielokilometrowego podjazdu. Tak to wyglądało i faktycznie był to znak, ale tylko... wyblakły znak szlaku rowerowego. Pozbawiona już koloru sylwetka wygląda naprawdę zjawiskowo. Zresztą popatrzmy na zdjęcie.

Juliusz Wystouch



„Bicykletta z Cortiny” pod Prehybą

Ile kosztuje parking nad Morskim Okiem?

Już się ucieszyłem, że będę mógł dojechać samochodem do Morskiego Oka. Nareszcie! Po latach pieszej udręki będę mógł na stare lata wygodnie dotrzeć autem do tej turystycznej atrakcji. Lepiej, jeśli nie samochodem, to busem. Po kilkudziesięciu latach przywrócono komunikację autobusową do „Moka” (*). Tak sobie pomyślałem (żart) w pierwszej chwili. Dlaczego? Bo takie „informacje” serwują w „sieci” informacyjne serwisy. Nie wiem, czy ktoś w to uwierzył, wiem natomiast, że w ten sposób informować nikogo nie wolno. To „informacje” niczym w słynnym Radiu Erewań. „Czy to prawda, że w Moskwie na Placu Czerwonym rozdają samochody? Tak, prawda, ale nie w Moskwie, tylko w Erewanu na bazarze, nie samochody, tylko rowery i nie rozdają, tylko zabierają”. Oryginalna „informacja” jest taka: **Ile kosztuje parking nad Morskim Okiem? O bilecie lepiej pomyśleć z wyprzedzeniem. Jedną z obleganych atrakcji turystycznych jest teraz Morskie Oko. Jak wynika z ustaleń „Gazety Krakowskiej”, osoby chcące wybrać się w to miejsce autem, muszą liczyć się z rachunkiem nie mniejszym niż 55 złotych. Tyle bowiem kosztuje bilet na parkingach na Łysej Polanie lub Palenicy Białczańskiej, ale tylko w przypadku, jeśli kupi się go z wyprzedzeniem.**

W innym miejscu w „sieci” znalazłem taki „kwiatek”: **Do Morskiego Oka dojechać można wyłącznie prywatnymi busami, które kursują z dworca autobusowego w centrum miasta. Jest to główny sposób dotarcia do Palenicy Białczańskiej, a potem droga prowadzi już pieszo do Morskiego Oka.**

A więc jednak do Morskiego Oka nie dojadę, tylko do Łysej Polany lub Palenicy Białczańskiej. W takim razie po co pisać o „parkingu nad Morskim” i że można tam dojechać busem? A już myślałem, przeczytawszy tytuł w popularnym serwisie informacyjnym, że funkcjonuje taka komunikacja. Skoro mogą tam jeździć góralskie fiaszki, to czemu nie samochody czy busy? Pomysły są różne, testowano elektryczne autobusy SOLARIS, dojeżdżając pod schronisko nad Mokiem, testowano fiaszki z elektrycznym wspomaganie. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś zaproponował budowę linii kolejowej w to miejsce. Przecież im więcej „turystów”, tym lepiej. Najważniejsza jest „kasa”. Swoją drogą należałoby zlikwidować tę końską komunikację. Mało było wypadków z tymi zaprzęgami? A to koń poniósł, a to zemdlał lub padł? Pomyśleć, że kiedyś do „Moka” można było tylko iść na piechotę, a nawet dojechać rowerem – mi się jeszcze udało. Później okazało się, że rowerzyści są niebezpieczni, a jak koń poniesie lub zdechnie z wysiłku to nic złego.

Juliusz Wysłouch

(*) w latach 60-tych pod schronisko nad Morskim Okiem jeździły „pekaesy”, a do Włosienicy do roku 1988.



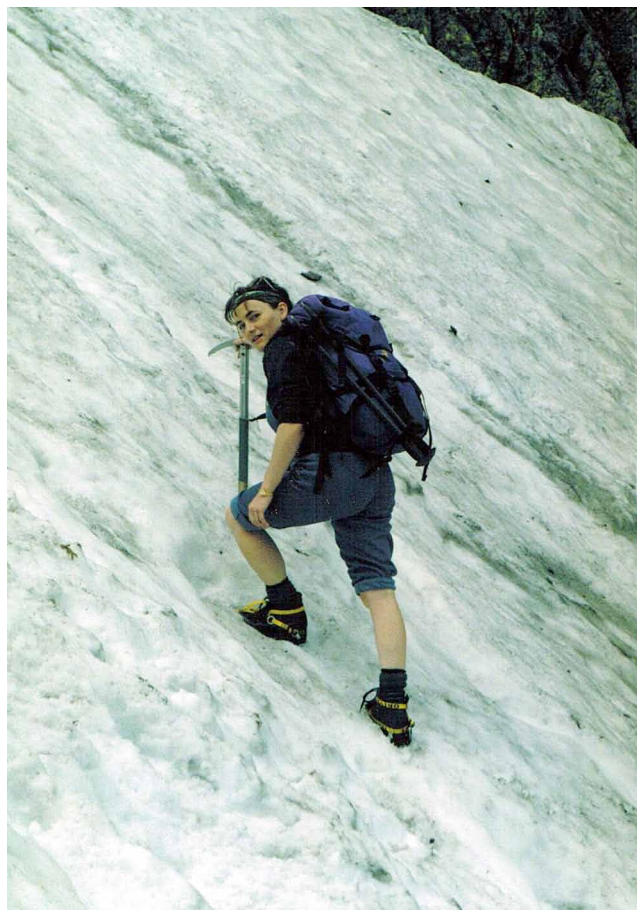
**Pekaes nad Mokiem
w rok 1964 roku
(źródło Tatromaniak)**

Raki w lecie?

W wyższych partiach gór warunki są bardzo trudne. Na szlaku na Rysy od Czarnego Stawu pod Rysami do samego wierzchołka zalega śnieg. – Trzeba mieć raki, czekan, kask na głowie. Trzeba potrafić tego sprzętu używać, chodzić w rakach, by nie potykać się, nie upaść. To trzeba mieć wytrenowane. Tego nie da się nauczyć za pierwszym razem – ostrzega Mieczysław Ziach (TOPR).

Połowa czerwca. W pierwszej dekadzie prawie wszędzie w górach, przynajmniej w Beskidach, Pieninach i Tatrach panowała piękna pogoda zachęcająca do wyjść w góry. Kolejny tydzień przyniósł załamanie pogody, po czym znów zrobiło się całkiem ładnie. W okresie dobrej pogody zaroilo się na tatrzańskich szlakach od amatorów silnych wrażeń. Nie trzeba było długo czekać, by tatrzańscy ratownicy mieli pełne ręce roboty. Tylko jednego dnia, 10 czerwca, w rejonie szlaku na Rysy doszło do trzech wypadków. Na szczęście wszyscy poszkodowani przeżyli, ale zdobywanie Rysów przyplacili urazami kręgosłupa i głowy. W akcjach ratunkowych przez cały dzień uczestniczyło ponad 40 ratowników, niemożliwe było użycie śmigłowca z powodu niskiego pułapu chmur, dlatego wyprawy ratunkowe odbywały się pieszo. „Niektórym turystom za nic zdają się apele o rozważę podczas planowania górskich wycieczek. Większość ofiar nie posiadała odpowiedniego wyposażenia i przygotowania. Pogoda w tym dniu była niekorzystna.” – przekazują ratownicy TOPR, prosząc o rozsądny dobór celów wycieczek. (źródło: portal TATROMANIAK).

To niebywałe, jak rozpowszechniło się chodzenie po górach, świadomie nie użyłem frazy „turystyka górską” właśnie dlatego, że często jest to „chodzenie”, a nie turystyka górską. Dlaczego? Bo turystyka górską to działalność świadoma, a z komunikatów GOPR i TOPR wyziera smutna prawda – mnóstwo ludzi idzie w góry z niewielką świadomością, gdzie się znajdują, w jakich warunkach terenowych i pogodowych, jak należy być wyposażonym, jakie mają umiejętności i doświadczenie. Może ktoś się obrazi za takie słowa, ale rzeczywistość skrzeczy, o czym świadczą liczne wypadki, najczęściej z ciężkimi obrażeniami, nierzadko zakończone śmiercią. Oto 12 czerwca wieczorem (!) dwie osoby znalazły się w rejonie Zawratu, dla jednej z nich skończyło się to „upadkiem z dużej wysokości”, jak się to delikatnie nazywa w komunikatach. Kobieta nie przeżyła tego upadku, śmierć nastąpiła w wyniku obrażeń wielonarządowych. Jak czytamy w informacji TOPR: **Kobieta spadła z przełęczy Zawrat. Turystka i jej partner nie byli przygotowani do górskiej wędrowki – nie mieli odpowiedniego sprzętu, a na szlak wyszli w letnich butach.** Tego samego dnia zginął polski turysta w rejonie Doliny Batorywieckiej (być może celem był Gerlach), a dwa dni później znaleziono martwego turystę w Dolinie Pięciu Stawów – szczegółów jednak nie znamy. Ratownicy za każdym razem powtarzają, że w warunkach panujących w wysokich partiach Tatar niezbędne jest wyposażenie zimowe, choć to czerwiec. Ale i to nie wystarczy, jak przytoczyłem na początku: **To trzeba mieć wytrenowane. Tego nie da się nauczyć za pierwszym razem.** Kiedy wiele lat temu zaczynałem chodzić w góry zimą, przeczytałem dziesiątki książek o wyprawach w góry wysokie, a była to złota era polskiego alpinizmu i himalaizmu (lata 70 i 80-te), miałem chociaż teoretyczną wiedzę, co i jak robi się w warunkach zimowych.



Latem pod Zawratem

Nie zaczynałem od szlaku na Rysy, który nadal dziś uważam, mimo jakiegoś tam już zimowego doświadczenia, za wejście „taternickie”, nie turystyczne, a dziś widzę, że pcha się tam każdy, nawet bez tzw. raczków, w letnich butach. Gdy zaczynałem to zimowe chodzenie, to zaczynałem od Babiej Góry, do której „pielgrzymuję” nadal niemal każdej zimy. To jest odpowiednie miejsce do nauki zimowej turystyki górskiej z racji wysokości, ukształtowania terenu i warunków pogodowych. Jak wskazują kroniki wypadków GOPR góry, nawet dużo niższe od Babiej, potrafią zimą nieźle dać w kość, a tu dziesiątki ludzi bez jakiegokolwiek przygotowania od razu chcą zdobywać Rysy, Orłą Perć, Świnicę, itd. W owych latach 80-tych, gdy bawiłem na Markowych Szczawinach, w tygodniu zachodziło do schroniska ledwo kilka osób i to byli turyści, dziś w pogodne weekendy przewalają się tam „grube” setki ludzi wprost z za biurek i parkingu. Ilu z nich ma odpowiednią wiedzę i doświadczenie, by zimą iść choćby na tę Babią, o tatrzańskich szlakach nie wspominając? Często bywałem w Tatrach w końcu października czy w listopadzie, spotykałem na wysokich szlakach czasem jedną, dwie osoby, czasem nikogo przez cały dzień, a dziś niemal „kolejka” na Rysy i to w trudnych warunkach. Te na połę zimowe warunki jeszcze długo będą się utrzymywać wysoko w górach. Czy cotygodniowe komunikaty TOPR o kolejnych wypadkach i interwencjach powstrzymają ten pęd w góry osób nieprzygotowanych? Jest sierpień. Prawdopodobnie większość tych letnich śniegów zniknęła, ale pod Rysami czy na szlaku na Przeł. Pod Chłopkiem pewnie wciąż leży. Nawet, jeśli te szlaki nie wymagają zimowego sprzętu, to należy zachować tam szczególną ostrożność. Wystarczy jedno poślizgnięcie na płacie zlodowaciałego śniegu w eksponowanym miejscu, by zapisać się w kronice wypadków. Bądźmy tego świadomi.

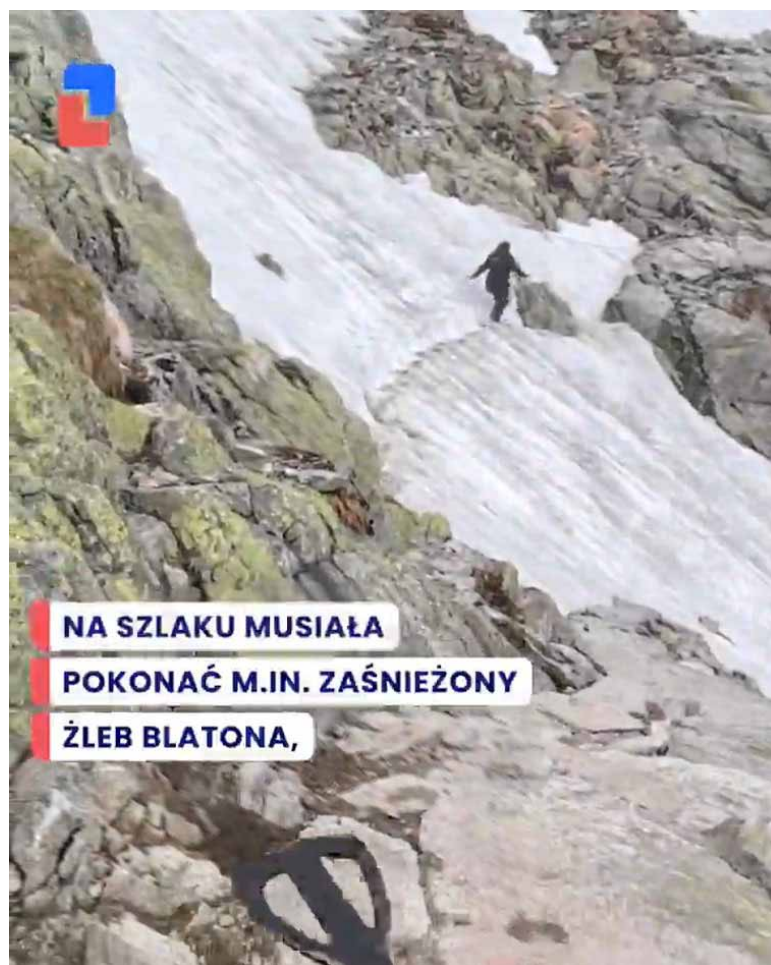
Z życia. Była końcówka czerwca. Szliśmy na Orłą Perć, na której i poniżej grani na szlakach dojściowych było widać jeszcze dużo śniegu, Zawratowy Żleb cały biały. Na Zmarzłym Stawku jeszcze leżał lód, wokół 1,5 m warstwa śniegu. W planie wejście Żlebem Kulczyńskiego, przejście Granatów i zejście do Stawu. Mieliśmy już założone uprząże, do plecaka przytrzczone lina. Mijający nas taternik (?), spojrzawszy na nas rzucił: „co wy, nie straszcie ludzi”. Do dziś zastanawiam się skąd ta uwaga.

I jeszcze raz coś z życia. Ja tu o jakichś raczkach, o doświadczeniu, o kwalifikacjach, a tu w „sieci” pojawiło się (19.06.) nagranie „turystyki” śmigającej na Świnicę w sandałkach i to nie w takich „turystycznych”, tylko najwyczajniejszych w świecie miejskich wystarczających na molo w Sopocie. Nie powiem, zimno mi się zrobiło, patrząc, jak trawersuje stromy żleb pokryty twardym śniegiem. Miała chociaż jakieś kijki? Nic z tych rzeczy. Można? Jak widać można, ale naśladownictwo stanowczo odradzam.

Juliusz Wystouch



Sandały nie tylko na sopockim molo



NA SZLAKU MUSIAŁA

POKONAĆ M.IN. ZAŚNIEŻONY

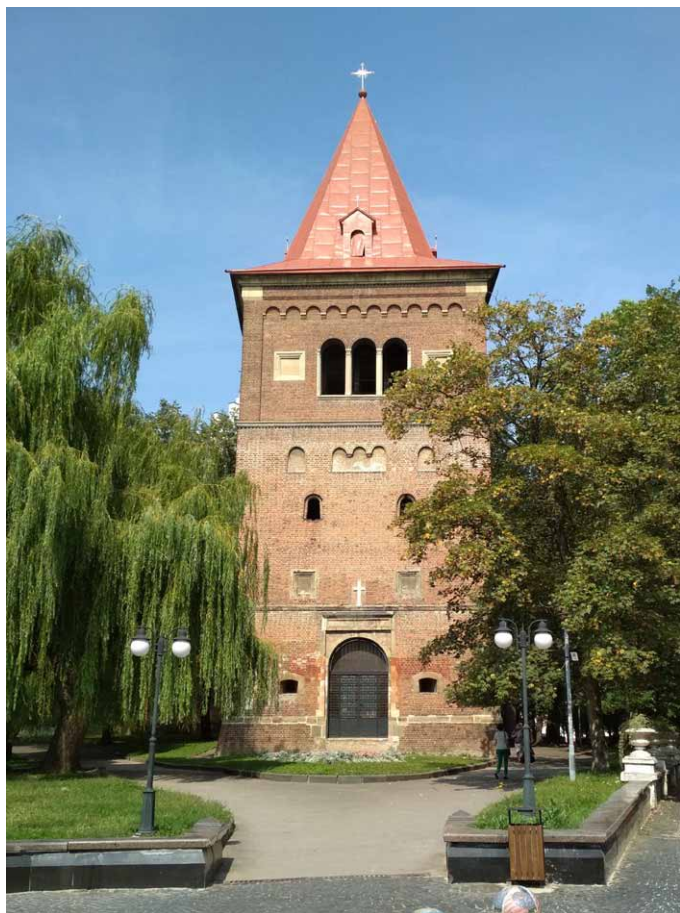
ŻLEB BLATONA,

Sandałowy trawers Żlebu na Świnicy (źródło ONET)

Pięć świątyń, czyli postój w Drohobyczu

Są takie miejsca, które rzadko są celem same w sobie. One zwykle trafiają się nam „po drodze” – właśnie po drodze ku jakimś większym, ważniejszym celom. Trafiają się nam przez przypadek, czy to jako wynik działania złego losu, czy też jako nieoczekiwany prezent od tegoż losu dobrego wcielenia. Takim właśnie podarunkiem stał mi się kiedyś Drohobycz.

Kiedyś jeszcze nie tak dawno należałoby rozumieć jako... *nie tak dawno*. Teraz, kiedy na polsko-ukraińskich przejściach granicznych ruch osobowy od wielu miesięcy odbywa się głównie w jedną stronę – i zapewne będzie tak jeszcze przez dłuższy czas – owo *kiedyś* nabiera zupełnie innego znaczenia. Takiego, jak np. *W dawnych czasach, kiedy...* Tym nie mniej mam nadzieję, że te „dawne czasy” kiedyś (znowu *kiedyś*!) powrócą i być może któremuś z Czytelników dobry los podaruje wówczas kilka chwil w Drohobyczu. No, może nawet ze trzy godzinki? O ile ów „zły” los nie namiesza w całej sprawie, powinno to wystar-



Dzwonnica kościoła św. Bartłomieja Apostoła



Fasada kościoła św. Bartłomieja Apostoła

czyć na odwiedzenie tytułowych pięciu świątyń.

Dlaczego pięciu i dlaczego właśnie tych pięciu? Cóż, tyle mnie samemu udało się odwiedzić (a miasto ma ich nieco więcej!). Tym nie mniej stanowią one dość reprezentatywną ilustrację do dziejów Drohobycza. Jego historia sięga średniowiecza i związana jest z produkcją soli w okolicznych salinach. W herbie miasta, nadanym w 1340 r. przez Kazimierza Wielkiego, figuruje 9 *topek* – głów soli, która pod tą postacią była przedmiotem handlu, a dawny soliwar wyznaczał przez długi czas centrum miasta. Pierwotnie ludność była tu prawosławna, ale już w połowie XIV w. powstała tu parafia obrządku rzymsko-katolickiego. W 1404 r. zanotowano pojawienie się w mieście pierwszych Żydów. I chociaż w 1578 r. Drohobycz uzyskał przywilej *de non tolerandis Judaeis*, to już w 1616 starosta królewski zezwolił Żydom na osiedlanie się na przedmieściach miasta. Żydzi, którzy odgrywali kluczową rolę m. in. w handlu, powrócili później do miasta. Z kolei

po unii brzeskiej (1596) większość tutejszych wyznawców prawosławia znalazła się w kościele greckokatolickim. W 1869 r. Żydzi stanowili prawie 48% mieszkańców miasta, katolicy – 23%, resztę – wyznawcy kościołów wschodnich.

Świątynia pierwsza, najstarsza zachowana, to katolicki kościół pw. św. Bartłomieja Apostoła usytuowany w samym centrum miasta na placu zwanym Zamkowa Góra dotykającym zachodniego narożnika Rynku. Ufundowany został w 1392 r. przez króla Władysława Jagiełłę. Początkowo nadano mu wezwanie Najświętszej Marii Panny i włączono do diecezji przemyskiej. Znaczne straty przyniósł w 1498 r. najazd turecki. Prace przy odbudowie trwały do



Cerkiew greckokatolicka Świętej Trójcy

1526 r. (z tego czasu zachowały się fragmenty wczesnorenesansowych polichromii), ale już w 1511 r. arcybiskup lwowski Bernard Wilczek konsekrował na nowo kościół, któremu nadano aktualne wezwanie.

Do 1558 r. patronat nad świątynią sprawowali królowie polscy. Po tej dacie kościół został przekazany pod patronat kapituły katedry w Chełmie, a w 1596 r. ustanowiono tu prepozyturę, czyli probostwo farne. W tym czasie stopniowo zmieniał się wystrój wnętrza z gotyckiego na renesansowy. Znacznych zniszczeń doznał kościół podczas powstania Bohdana Chmielnickiego w 1648 r., kiedy Kozacy i Tatarzy wymordowali mieszczan chroniących się w jego wnętrzu. Kolejne znaczne przebudowy wnętrza miały miejsce już w okresie zaborów, za czasu cesarza Józefa II. W 1880 r. rozpoczął się gruntowny, regotyzyacyjny remont świątyni. W tym czasie zainstalowano w niej m. in. witraże projektów Jana Matejki, Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego.

O ile obie wojny światowe nie wyrządziły świątyni praktycznie żadnych szkód (skonfiskowano jedynie dzwony), o tyle ogromna dewastacja miała miejsce za czasów sowieckich. Z tego powodu wartość wyposażenia kościoła jest raczej skromna, zwraca uwagę jedynie renesansowy nagrobek Katarzyny Ramułtowej z 1572 r. Na początku 1989 r. „rzutem na taśmę” władze zdecydowały się utworzyć tu muzeum religii i ateizmu, jednak już w grudniu tegoż roku budynek zwrócono ostatecznie Kościołowi.

Gotycka, ceglana bryła kościoła jednonawowego z wyraźnie wydzielonym niższym prezbiterium wznosi się na miejscu starszej, drewnianej świątyni pod wezwaniem Przenajświętszej Panny Marii. Zwracają uwagę białe, gotyckie frontony na wschodniej i zachodniej ścianach nawy. Kościół nigdy nie posiadał wieży. Rolę dzwonnicy przejęła wznoszona od XIII do początków XVI w. potężna (13x13 m), również ceglana wieża obronna. Według tradycji, w 1648 r. podczas najazdu wojsk Chmielnickiego nie została ona zdobyta, dzięki czemu ocalała ukryta w niej część ludności miasta.

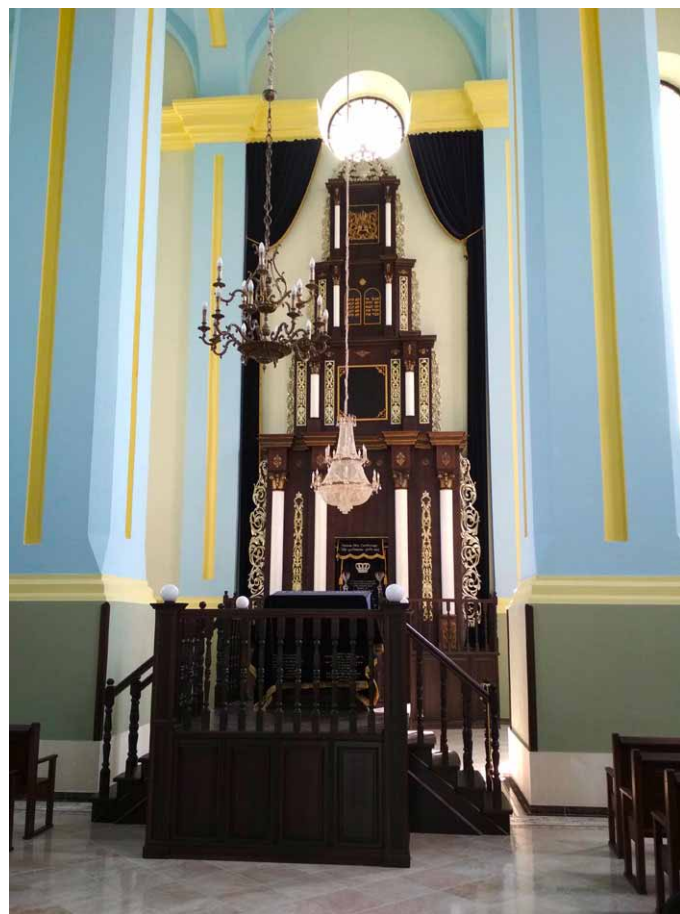
Druga świątynia wznosi się przy południowym narożniku Rynku. To cerkiew pw. Świętej Trójcy, od 1993 r. katedra samborsko-drohobyckiej eparchii Ukraińskiej Cerkwi Grecko-Katolickiej. Budowla powstała jako kościół rzymsko-katolicki w 1690 r., a przyległe budynki wzniesiono nieco później z przeznaczeniem na klasztor karmelitów.

W 1795 r. w ramach tzw. reform józefińskich klasztor został zlikwidowany, a kościół wraz z zabudowaniami klasztorowymi wykupiła od administracji austriackiej miejscowa gmina greckokatolicka i przekazała bazylianom. Wówczas z kościoła usunięto barokowe dekoracje, pomalowano ściany i ozdobiono ikonami świętych. Dobudowane zostały dwie boczne nawy i zdemontowane wysokie szczyty wież. W latach 1894-1905 miał miejsce gruntowny remont świątyni, a w 1909 r. otrzymała ona nowy ikonostas autorstwa galicyjskiego malarza Modesta D. Sosenki (1875-1920). W czasach sowieckich część duchowieństwa podlegała dotkliwym prześladowaniom, jednak sam kościół nie uległ większym zniszczeniom.

Świątynia trzecia to położona na północny wschód od Rynku, przy bulwarze Filipa Orlika, Wielka Synagoga (inna nazwa: Synagoga Chóralna). W pojęciu żydowskim: nie świątynia, a dom modlitwy. Została



Wielka Synagoga (po remoncie)



Wnętrze Wielkiej Synagogi (bima, w głębi Aron ha-kodesz)

zbudowana w latach 1842–1865 (na jej miejscu stała wcześniej znacznie mniej okazała, drewniana bożnica, która spłonęła w pożarze w 1713 roku). Do 1918 r. pełniła funkcję głównej synagogi na teren austro-węgierskiej Galicji. Podczas II wojny światowej, po wkroczeniu wojsk niemieckich do Drohobycza, synagoga została zdewastowana i przeznaczona na magazyn soli. Po zakończeniu wojny mieścił się tu sklep meblowy, a sam budynek, nieremontowany, ulegał systematycznej dewastacji.

Na początku lat 90. XX wieku synagoga została zwrócona lokalnej gminie żydowskiej. Znalazła ona hojnych sponsorów na gruntowny remont budynku, który rozpoczęto w listopadzie 2013 r., a zakończono latem 2018 r. Dziś ta największa synagoga zachodniej Ukrainy (i jedna z największych w Europie Środkowo-Wschodniej) prezentuje się wyjątkowo okazale. Jej forma zewnętrzna nawiązuje do popularnego stylu arkadowego (niem. Rundbogenstil). Wejście w osi trzykondygnacyjnej fasady obramowane jest masywnymi pilastrami połączonymi ozdobnym szczytem.

Główna sala (sala modlitewna mężczyzn) jest dziewięcioprześłowa, podobnie jak w niektórych synagogach z początku XVII wieku, takich jak Wielka Synagoga Przedmiejska we Lwowie i Wielka Synagoga Maharsza w Ostrogu. W obszernym wnętrzu, z pieczołowicie odnowioną bimą i szafą ołtarzową do przechowywania zwojów tory (Aron ha-kodesz), umieszczona została wystawa posterowa przedstawiająca bardzo interesujące wątki dotyczące drohobyckich Żydów. Obok obowiązkowego Bruna Schulza (1892-1942) znajdziemy tu m. in. nazwiska takich postaci, jak bracia-malarze Maurycy (1856-1879) i Leopold (1879-1934) Gottliebowie, grafik Maurycy Lilien (1874-1925) czy urodzony w sąsiednim Borysławiu izraelski polityk Szewach Weiss (1935-2023). Jest wśród nich także skrzypek i śpiewak Alfred Schreyer (1922-2015) znany z wykonywania m. in. słynnego utworu *Mein stettl Belz*, którego pożegnanie odbyło się w niewyremontowanej jeszcze do końca synagodze. Uwagę zwraca lista zawierająca ponad 130 nazwisk mieszkańców Drohobycza i sąsiedniego Borysławia, Polaków i Ukraińców (choć tych pierwszych zdecydowanie więcej!), uhonorowanych tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Z kolei świątynia czwarta to piękna, drewniana cerkiew prawosławna pw. św. Jura znajdująca się na południowy zachód od Rynku przy ulicy Sołonyj Stawok (trzeba trochę poszukać). Jedna z najpiękniejszych brył cerkiewnych, jakie było mi dane oglądać! Pierwotna cerkiew pochodziła z przełomu XV i XVI wieku i składała się jedynie z nawy i prezbiterium. W 1656 r. zakupiono belki z XV-wiecznej cerkwi rozebranej

w karpackiej wsi Nadziejewo (miejscowi przehandlowali ją za drohobycką sól!), z których dobudowano babiniec. W 1678 r. cerkiew została gruntownie przebudowana przez doświadczonego budowniczego działającego na terenie diecezji przemyskiej, Grygorija Tesłę (Cieślę?), otrzymując m. in. pięć cebulastych kopuł. W roku 1678 obok cerkwi wzniesiono też wolnostojącą, drewnianą dzwonnice. Świątynia była wielokrotnie remontowana, z zachowaniem jednak oryginalnego stylu, po raz ostatni w latach 1974-1975.

Budowla złożona jest z trzech wyróżniających się modułów: przedświątynia, kwadratowej nawy i prezbiterium otoczonych po części otwartymi sobotami i nakrytych wydawnymi, cebulastymi kopułami. Po dwóch stronach nawy usytuowane są niewielkie kaplice boczne również zwieńczone kopułkami podobnymi do tych znajdujących się nad główną bryłą obiektu. Całość jest kryta gontem. Szczególne wrażenie robi wnętrze świątyni, którego każdy centymetr kwadratowy jest pokryty malowidłami. Dominują kolory brązowo-ochrowe i oliwkowo-zielone. Malunki zostały wykonane (przynajmniej w większości) pod kierunkiem malarza Stefana Popowicza z Medyki (też: Stefana Medyckiego), który wymalował również szereg ikon do ikonostasu. Po śmierci Stefana (1689) dzieło kontynuował jego syn, Jan. Zrąb nawy został pomalowany w latach 1657-1659, kopuła – w 1678, chóry – w 1691. Dzwonnice pomalowano dopiero w 1711 r., po odbudowie, a babiniec w 1714 r.

Obecnie cerkiew jest częścią Oddziału Architektury Drewnianej Muzeum Ziemi Drohobyckiej (kupuje się bilet wstępu). W 2013 r. wraz z szeregiem innych drewnianych kościołów została wpisana na Listę światowego dziedzictwa UNESCO w ramach zespołu Drewnianych Świątyń Regionu Karpackiego w Polsce i na Ukrainie.

I wreszcie piąta świątynia. Również drewniana cerkiew pod wezwaniem Świętego Krzyża (właściwie: Podwyższenia Św. Krzyża). I również obecnie we władaniu drohobyckiego muzeum. Oddzielona od poprzedniej terenem, na którym znajduje się szczytkowo jeszcze funkcjonujący soliwar – warzelnia soli. Łatwo ją znaleźć: wystarczy pytać o drohobycką straż pożarną, która zagarnęła zresztą część dawnego przycerkiewnego cmentarza.



Cerkiew św. Jura



Ikonostas w cerkwi św. Jura (1659-1669)

Cerkiew św. Krzyża

Przypuszcza się, że świątynia została zbudowana na początku XVI lub nawet pod koniec XV w., a w 1661 r. została rozbudowana: nad nawą dobudowano kaplicę z dostępem od otwartej galerii zewnętrznej. W 1715 r. dokonano remontu wnętrza, w trakcie którego wycięto część ściany zamykającej nawę główną. We wnętrzu zachowały się monumentalne malowidła temperowe: wschodnia bryła kościoła została wymalowana w 1613 r., część centralna – w 1736 r., a kaplica – w 1672 r. Pozostałości starej malatury można dojrzeć także wokół drzwi świątyni. Również i tu wysoki, czteropoziomowy ikonostas wyposażyli swoimi dziełami wspomniani ojciec i syn Medycecy. Niestety, wewnątrz nie udało mi się zobaczyć. Może to i dobrze, sądząc po stanie świątyni oglądanej z zewnątrz, a jeszcze bardziej po wyglądzie stojącej obok kwadratowej, drewnianej dzwonnicy z drugiej połowy XVII w. Skoro dotychczas nie udało się znaleźć środków na ich odnowę, nasuwa się pytanie, czy w najbliższej przyszłości Ukrainy będzie to w ogóle możliwe?...

To oczywiście nie wszystkie zabytki i atrakcje Drohobycza, jakie czekają na odwiedzającego to miasto. Sam dotykałem zaledwie nikłej ich części. Przez kilka chwil... Wciąż marzy mi się pozbawiony pośpiechu spacer Schulzową „Ulicą Krokodyli” czy wieczorna włączęga po Drohobyczu w klimatach jego „Sklepów cynamonowych”. Może kiedyś?...

Mirosław J. Barański

Dzwonnica przy cerkwi św. Krzyża



Mantua – miasto z błota

*N*azwa bolesna błąka się i lka w pamięci, krąży dokoła mózgu, szeleści w uszach, w oczach, w uściskach mściwie ściśniętych. Kurczem dłoń zwierza!... Mantua! Mantua!

Powyższe słowa pochodzą z powieści Stefana Żeromskiego „Popioły” (t. 1). Wyrażone nimi myśli kłębiły się w głowie księcia Gintuła, przebywającego wówczas, tj. w 1799 r., w Mantui, oblężonej przez austriackie wojska barona Paula Kraya.

W końcu XVIII w. Mantua była ważną twierdzą panującą nad dolinami rzek Mincio i Adyga. W roku 1796 stanowiła główny punkt oparcia dla cesarskich wojsk austriackich w północnej Italii. 2 lutego 1797 r. miasto, po blisko ośmiomiesięcznym oblężeniu, zostało zajęte przez wojska Napoleona. Dla nas ważnym jest fakt, że od marca 1797 tworzony był tutaj trzeci batalion „Legionów Polskich posiłkujących Lombardię” pod dowództwem Ludwika Dembowskiego.

Po przegranych bitwach pod Weroną i pod Magnano w kwietniu 1799 r. część oddziałów francuskich wycofała się nad rzekę Mincio i schroniła przed Austriakami w Mantui. W składzie liczącej ok. 10 tysięcy republikańskich żołnierzy załogi oblężonego miasta była 2 legia Legionów Polskich pod dowództwem pułkownika Antoniego Kosińskiego i batalion artylerii Wincentego Axamitowskiego pod ogólnym dowództwem Józefa Wielhorskiego. Spośród polskich żołnierzy warto tu wspomnieć postać Maurycego Hauke, wówczas młodego oficera artylerii, znacznie później generała wojska Królestwa Kongresowego – i jednej z pierwszych, niepotrzebnych ofiar powstania listopadowego (zginął już wieczorem 29 listopada 1830 r. z rąk powstańców jako przeciwnik insurekcji). Warto również wspomnieć, że w lutym 1799 r. właśnie w Mantui, w gazetce pt. „Dekada Legionowa”, opublikowano po raz pierwszy drukiem powstały półtora roku wcześniej tekst „Mazurka Dąbrowskiego”.

Podczas jednej z moich podróży do Włoch trafiłem do Mantui trochę przypadkowo. Mieliśmy w tym dniu zaplanowaną wycieczkę na Monte Baldo. Jednak nisko wiszące chmury okrywały szczelnie cały masyw, kładąc porzucić nadzieje na jakiegokolwiek widoki, a silny wiatr groził unieruchomieniem kolei linowej na tę niezwykłą górę. Rada w radę stanęło na Mantui.

Mantua powstała wśród błot – i z błota została zbudowana. A właściwie z gliny, z której produkowano tutejsze cegły i dachówki. Importowany kamień pojawia się prawie wyłącznie w detalu architektonicznym. Już z daleka dojrzeliliśmy z okien pojazdu zarysy brunatno-czerwonych zabudowań, otoczonych szerokim pasem wody. Rzeka Mincio opływa miasto z trzech stron. Od wieków regulowana w celu opanowania jej szeroko rozlewających się wód, poprzegradzana jest groblami, tworzącymi de facto trzy, położone jeden za drugim zbiorniki: Lago Superiore, Lago di Mezzo i Lago Inferiore. Oblewają one starą Mantuę od zachodu, północy i wschodu. Dawniej od południa istniał jeszcze czwarty zbiornik, połączony z rzeką kanałami, zwany Lago Paoiolo. Do dziś zachował się po nim rozległy niezabudowany obszar, zajęty przez uprawy rolne i cenne przyrodniczo nieużytki. Z końcem XVIII w. to głównie te przeszkody wodne stanowiły o obronności Mantui.

Do centrum miasta wjeżdżamy groblą San Giorgio, tą samą, którą książę Gintuł wielokrotnie podążał na przedmieście tej samej nazwy, gdzie saperzy w pocie czoła umacniali szańce dla francuskich i polskich dział. Ślady fortyfikacji na przedmieściu San Giorgio są zresztą widoczne w kilku miejscach do dziś, zupełnie niedaleko dużego parkingu, na którym będzie czekał nasz autokar.

Dobrze, że przestało padać! Wysiadamy prawie naprzeciw Castello di San Giorgio z przelomu



Castello di San Giorgio jest ponury jak dzisiejszy dzień...

XIV i XV w. Obronny zamek Gonzagów na planie czworoboku, z dziedzińcem pośrodku i czworobocznymi wieżami na narożnikach otoczony jest własną fosą. Ciemna, nieruchoma woda pokryta jest grubym kożuchem rzęsy. W przeszłości ta wszechobecna woda była często przekleństwem miasta. Żeromski tak opisał warunki, w jakich żyli obrońcy miasta w 1799 roku: *Przyszły straszliwe upały. Stęchłe błota zadymiły się. Komar jadowity zadzwijał nad uszami ludzi zamkniętych w murach, fosach, szańcach i wieżach. Wyziew błotny ogarnął ich miłosnym ramieniem. Wnet tłum żołnierzy zwałił się na pościółki lazaretów z febry i szkorbutu.* Obecnie władze miasta muszą zapewne jakoś walczyć z plagą komarów, bo nas szczęśliwie nic nie pokąsało.

Gonzagowie władali Mantuą przez 380 lat, do 1708 r. Byli mecenasami sztuki. To na ich zamówienie tworzył tu Pisanello, a potem Andrea Mantegna ozdobił salę w północno-wschodniej wieży (Camera degli Sposi – Komnata małżonków) słynnymi freskami.

Mijając wielki gmach Mercato dei Bozzoli, w którym handlowano jedwabiem, później owocami i warzywami, a obecnie zajmuje go bogate Muzeum Archeologiczne, po drugiej stronie wybrukowanego kocimi łbami Piazza Sordello zaglądamy na dziedziniec niewielkiej budowli z XV-wieczną loggią, opatrzonej szyldem „Casa di Rigoletto”. To oczywiście nawiązanie do opery, której akcję umieścił Verdi właśnie w Mantui. Sama nazwa pojawiła się dopiero po premierze słynnego dzieła – w rzeczywistości mieszkali tu kiedyś kanonicy katedralni. Tytułowy bohater w błazeńskim stroju (brązowe dzieło Aldo Falchi z 1978 r.), stojący tu na tle oleandrów, jest wyraźnie zrozpaczony po śmierci ukochanej córki. Pomimo to większość odwiedzających to miejsce nie może sobie odmówić zrobienia z nim pamiątkowego zdjęcia...

Zanurzamy się w głąb labiryntu kolejnych, mrocznych dziedzińców rozdzielanych dość ponurymi, ceglanyymi gmachami dawnego palatium książęcego, określanych obecnie wspólną nazwą Palazzo Ducale. Zaglądamy do renesansowej bazyliki św. Barbary – dworskiego kościoła Gonzagów. Została ona zbudowana w latach 1562-1572 przez Giovanniego Battistę Bertaniego. Za nią kolejne ciemne przejście – i kolejny plac.

Piazza Pallone (też: Lega Lombarda) to właściwie spory skwer otoczony zewsząd zabudową, z zielenią zakomponowaną wokół centralnego, okrągłego klombu. Tu w 1391 r. została ścięta z rozkazu Franciszka I Gonzagi jego żona Agnese Visconti, oskarżona o zdradę małżeńską. Nie wiadomo, czy była rzeczywiście winna, czy też przeszkadzała Franciszkowi w zawarciu sojuszu wymierzonego właśnie przeciwko Viscontim. Tablica upamiętniająca śmierć Agnese i jej domniemanego kochanka znajduje się na murze jednej z budowli. Obok dwa popiersia przypominają dwóch dwudziestowiecznych książąt z rodu Gonzagów: to Maurizio Ferrante Gonzaga (1861-1933) i jego syn Ferrante Vincenzo Gonzaga (1889-1943). Obaj byli generałami armii włoskiej. Ten drugi zginął zastrzelony przez Niemców podczas II wojny światowej, gdy nie chciał przed nimi złożyć broni.

Przez przejazdową bramę Palazzo del Capitano wychodzimy na szeroką część Piazza Sordello. Wykopalska przeprowadzone tu w latach 2006-2015 wykazały istnienie w tym miejscu osadnictwa od czasów Etrusków, co najmniej od V w. p.n.e. W czasach rzymskich istniało tu miasto o regularnej siatce ulic i choć ówczesne źródła określały je jako małe (łac. *parva*), to odkryte przez archeologów wysokiej jakości mozaiki posadzkowe, liczne artefakty czy pomniki nagrobne świadczą o jego zamożności. W późnej epoce rzymskiej (IV-V w.) miasto było otoczone murami obronnymi, których resztki znaleziono m. in. przy Via Accademia.

Dziś na placu zwraca uwagę *Il Duomo* – bazylika katedralna p. w. św. Piotra. Budowana i przebudowywana wielokrotnie od V w. stanowi obecnie przedziwną mieszankę stylów i gustów, zaskakującą widza białą, wysoką, późnobarokową fasadą z carraryjskiego marmuru „doklejoną” do ceglanych i znacznie niższych naw. Tylko dzwonnica przypomina pierwotną romańską budowlę. W pięcionawowym wnętrzu, zorganizowanym na planie krzyża łacińskiego, rzucają się w oczy piękne renesansowe sklepienia z bogatą, manierystyczną



**Pomnik tragicznego błazna
na podwórku Casa di Rigoletto**

dekoracją malarską, wypełniającą również wnętrze centralnej kopuły. Naszą uwagę zwracają liczne groby rodziny Gonzagów i centralnie usytuowany grób Anzelma z Lukki, XI-wiecznego biskupa, zaplatanego w walkę o inwestyturę papieską, obecnie patrona Mantui.

W dalszej części Piazza Sor-dello nie należy przegapić dużego, dwupiętrowego gmachu z czerwonej cegły, z narożnym balkonikiem na piętrze, zwieńczonego attyką w „jaskółcze ogony”. To XIII-wieczny pałac rodziny Bonacolsi, która rządzi-



Il Duomo – bazylika katedralna p. w. św. Piotra...

ła miastem w latach 1272-1328, nazywany też Palazzo Castiglione. Tu urodził się Baltazar (Baldassare) Castiglione (1478-1529), pisarz i dyplomata. Jego największe dzieło to *Książka o dworzaninie* (*Il libro del Cortegiano*, 1528), sparafrazowana później w Polsce przez Łukasza Górnickiego (*Dworzanin polski*, 1566). Obecnie pałac jest nadal w rękach rodu hrabiów Castiglione.

Piazza del Erbe, na którym zgodnie z nazwą handlowano dawniej zieleniną, z jednej strony zamyka ciąg oryginalnych budowli: trzynastowieczne Palazzo del Podestà i Palazzo della Ragione, piętnastowieczna Torre dell’Orologio i Rotonda di San Lorenzo. Ta ostatnia, XI-wieczna, jest najstarszym kościołem Modeny, który zachował swą pierwotną, romańską formę. Według tradycji, została ufundowana przez Matyldę tokańską (Matyldę z Canossy – tej Canos-



..i jej wnętrze

sy, do której udał się cesarz Henryk IV!) Po drugiej stronie placu, spoza rzędu niskich domów, wystrzeła w górę kopuła bazyliki św. Andrzeja, budowanej od 1472 r. przez z górą 300 lat! Jej rozległe wnętrza to również szaleństwo form renesansowych, z wielkim freskiem w apsydzie, przedstawiającym męczeństwo św. Andrzeja.

Róg między Piazza delle Erbe i Piazza Mantegna zajmuje Casa del



Palazzo Bonacolsi (Castiglioni)

Mercante. Budynek jest również nazywany „Casa di Boniforte da Concorezzo”, gdyż zbudował go zamożny kupiec handlujący sukniem, Giovanni Boniforte z Concorezzo, który osiedlił się w mieście w 1455 r. Nieco dalej dostrzegam...

– Stop! Żona celuje palcem w zegar na Torre dell’Orologio. Wprawdzie nie udaje mi się odczytać z niego godziny (zegar z 24-godzinną tarczą pokazuje równocześnie czas konwencjonalny i słoneczny, ale ma i tak tylko 2 wskazówki – która jest która?!), ale zgadzam się bez słów: pora na kawę!

Kawa, jak zwykle we Włoszech, jest mocna i aromatyczna. Po krótkim odpoczynku zaglądamy jeszcze na Piazza Canossa z pięknym, wczesnobarokowym pałacem rodziny Canossa i malutkim kościółkiem Madonna del Terremoto, zbudowanym na pamiątkę trzęsienia ziemi w 1693 r. Docieramy nawet na Piazza San Francesco d’Assisi, by rzucić okiem na wielką, ceglana bryłę klasztoru i kościoła św. Franciszka z przełomu XIII i XIV w. Niestety, czas nie pozwala już na spacer do manierystycznego Palazzo Te ze sławną malowidłami Salą Gigantów i do otaczających go ogrodów. I na poszukiwania owej alei, którą po wielkim bombardowaniu Mantui przez



Piazza delle Erbe, od lewej fragment Palazzo della Ragione, Torre dell’Orologio i Rotonda di San Lorenzo



Fragment wnętrza bazyliki św. Andrzeja

Austriaków „...księżę Gintułt szedł przed samym zachodem słońca do Miglioretto, gdzie było czoło boju”.

W drodze powrotnej przypominam sobie, że miasto pojawia się w „Popiołach” raz jeszcze, w 2. tomie, gdy wędrujący spod Austerlitz inwalida, Sariusz Ojrzyński, opowiada w Stokłosach swoje dzieje Cedrze, Trepce i Olbromskiemu. Wspomina on wówczas o tym, że był obecny w Mantui w „roku dziewiątym” (francuskiego kalendarza rewolucyjnego), tj. w 1801, kiedy po zawarciu pokoju w Lunéville Austriacy opuszczali miasto. I my opuszczamy Mantuę po kilkugodzinnym w niej pobycie, świadomi tego, że ledwo „liznęliśmy” różnych smaczków tego „miasta z błota”.

Mirosław J. Barański



Bogato zdobiony otwór okienny Casa del Mercante

Suła Dolna

Dolnosulski Przyrodniczy Park Narodowy, powołany przez Prezydenta Ukrainy w 2010 r., objął dolny bieg rzeki Suły z dopływami, przy Krzemieńczuckim Zbiorniku Wodnym, w rejonach Hłobyne, Semeniwka i Orzyca obwodu połtawskiego oraz Zołotonosza obwodu czerkaskiego. Powstał na obszarze 186,4 km² (w tym 21,9 km² stanowią ziemie dzierżawione przez park), łącząc w sobie 5 rezerwatów hydrologicznych, 1 entomologiczny i 2 krajobrazowe. Wschodnia część terenu przy Zatoce Sulskiej jest płaska z rozległymi bagnami, zaś zachodnia część – pagórkowata. Wyspy w zatoce osiągają wysokość do 6 m nad poziom wody.

Klimat parku jest kontynentalny, wilgotny, z ciepłym latem, z temperaturą lipca 22^o C. Park leży w strefie przejściowej między lasami liściastymi na północy i łąkami na południu. Występują tarasowo lasy dębowo-sosnowe, równiny z łąkami zalewanymi okresowo przez Sułę i roślinność bagienna, będąca skutkiem powstania na Dnieprze zbiornika wodnego w 1961 r. Nad wodą rośnie trzcina i pałka szerokolistna. W parku występuje ponad 600 gatunków roślin nasiennych.



W Dolnosulskim PPN

W lasach żyją łosie, dziki, kuny leśne. Jest orzeł bielik, jest sowa uszata. Nad wodą bytują żurawie białe, czaple białe i purpurowe, kaczki krzyżówki. Gile, czyże, skowronki i malutkie kolorowe czeczotki (mniejsze od wróbla) zimują w lasach parku, a lato spędzają na północy.

W 2017 r. w parku wytyczono szlak ekologiczny z tablicami informacyjnymi po drodze. Są wyznaczone miejsca na odpoczynek i plaże nad wodą. Wodniacy organizują wycieczki po Zatoce Sulskiej i po Dnieprze. Park ma też znaczenie historyczno-kulturalne, bowiem na brzegu Dniepru znajdowano pamiątki po epoce scytyjskiej.

Janusz Fuksa



Suła w parku narodowym



Polub nas
na Facebooku!

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (26)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 13, 14 sierpnia:

Królowa Sobieska w Cieplicach Śląskich Zdroju

W Cieplicach Sobieska była gościem magnatów dolnośląskich Schaffgotschów i mieszkała w pałacu przy obecnym placu Piastowskim. Choć królowa przybyła do Cieplic tylko w celach leczniczych, cesarz austriacki Leopold I uważał jej podróż na Śląsk za jakąś misję polityczną, tym bardziej, że była gościem Schaffgotschów, dlatego przydzielił do jej licznego orszaku swego rezydenta w Polsce Zierowskiego.

Wkrótce po przybyciu Sobieskiej do Cieplic Zierowski doniósł cesarzowi, że goście polscy płacą za wszystko polskimi pieniędzmi, czym przypominają polskiej ludności Cieplic o istnieniu Polaków w samodzielnym państwie. Jednakże kupcy cieplicy nie mogą przecież odmawiać przyjmowania tych pieniędzy!

Niezadługo zdarzyło się coś, co wydawało się już zupełnie niebezpieczne dla cesarskich interesów. Właśnie miał się odbyć chrzest córki Schaffgotschów, Eleonory Katarzyny Bibiany. Schaffgotschowie uważaliby sobie za wielki zaszczyt, aby jej chrzestną matką została polska królowa.

Zierowski jednak wszelkimi sposobami odradzał im ten krok i ostatecznie magnat śląski musiał być posłusznym jego woli, jako woli cesarza. Kiedy więc odbył się chrzest Eleonory, a miało to miejsce w kaplicy zamku Gryficy, Sobieska była przy nim obecna tylko jako jeden ze świadków. Kaplica, w której odbył się chrzest, do dziś zachowała się w niezłym stanie, choć reszta zamku znajduje się w ruinach.

Bardzo to stare ruiny. Zamek Gryficy (leżący w Nowej Wsi między Gryfowem Śląskim i Mirskiem), którego nazwa pochodzi od osiadłej w tych okolicach w XII w. rodziny polskiej Gryfitów, został według jednych zbudowany przez Bolesława Chrobrego w latach 1000-1008, według innych – przez Władysława I (Hermana) w 1101 r., jeszcze znów inni historycy twierdzą, że zbudował go Bolesław Krzywousty w 1111 r., i ci są zdania, że obecna północna część zamku pochodzi właśnie z tego czasu. Zamkiem jako obiektem obronnym interesowali się: Henryk Brodaty, Bolesław Łysy Rogatka, Henryk IV Prawy i ich następcy na tej ziemi, książęta świdnicko-jaworscy.

Pod datą 20 sierpnia:

Marcin Opitz z Bolesławca

Nazwisko „Opitz” jest zniemczonym z polskiego „Opeć” (między innymi Baltazar Opeć wydał w 1532 r. „Żywot Pana Jezusa Krysta”). O polskim pochodzeniu Marcina Opitza świadczy też fakt, że pisał on o Polsce i dobrze władał polskim językiem, o czym mówi Jan Risius Holsatus w piśmie pochwalnym na jego cześć: „Kiedy cię Polacy pytali, taka była twoja odpowiedź...”

Urodził się Opitz w Bolesławcu 23 grudnia 1597 r., uczył się w gimnazjum Marii Magdaleny we Wrocławiu, a potem w Bytomiu. Od 1623 r. był doradcą książąt legnickich i brzeskich, a wkrótce król polski Władysław IV mianował go sekretarzem i historiografem polskiego dworu. W związku ze swym urzędem Opitz przebywał w Toruniu i Gdańsku, gdzie studiował starożytności słowiańskie i gdzie umarł 20 sierpnia 1639 r. O Polsce wydał dzieło łacińskie „Księga różnych wykładów, szczególnie o Sarmacji”. Jest Opeć autorem dzieła o wersyfikacji niemieckiej, a wpływ na nią wersyfikacji polskiej domagałby się gruntownego wyjaśnienia...

Pod datą 29 sierpnia:

Ludwik Jagiellończyk – ostatni władca Śląska

Podobnie jak Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt Stary nie wyzyskał okazji przyłączenia Śląska do Polski, choć sprawa ta była żywo omawiana na dworze królewskim. Szczególną jej orędowniczką była żona Kazimierza Bona.

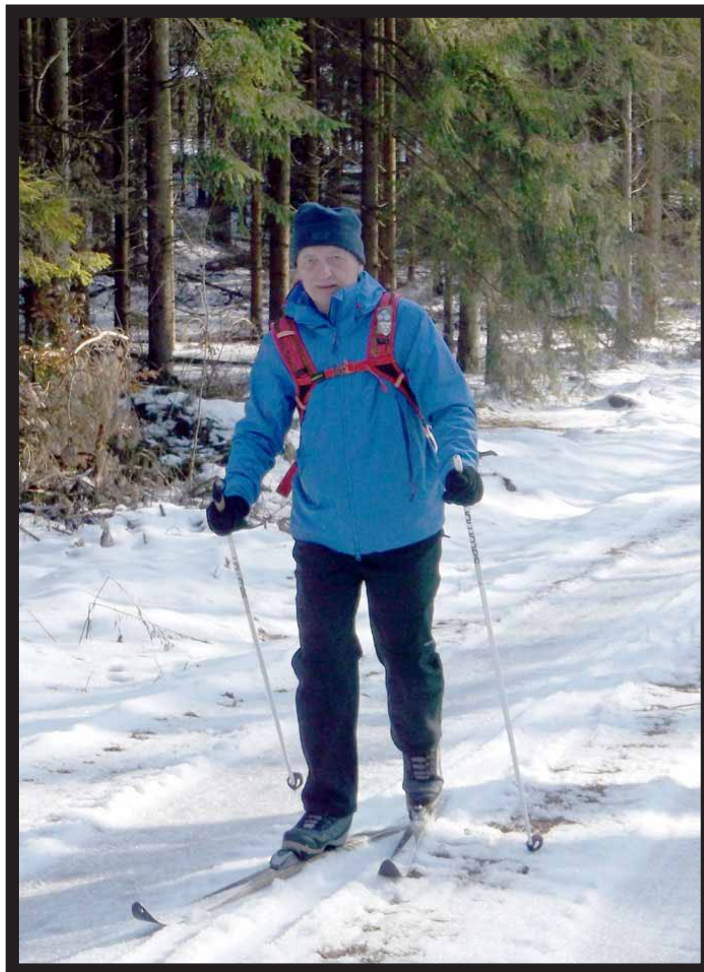
Po śmierci Władysława Jagiellończyka królem czeskim i węgierskim został jego syn Ludwik Jagiellończyk. Błyskotliwa była kariera Ludwika: w drugim roku życia został koronowany na króla, w dziesiątym objął koronę w Czechach i na Węgrzech, w piętnastym ożenił się, a w dwudziestym – poległ pod Mohaczem, 29 sierpnia 1526 r., w walkach z Turkami. Ludwik tak był zaabsorbowany niebezpieczeństwem tureckim, że cały mu się oddał. Po jego śmierci Śląsk przeszedł na długie lata pod obce panowanie: Habsburgów, a potem Prus.

Według podania Sebastian Czetryc, koniuszy królewski, właściciel zamku Ogorzelec, po bitwie pod Mohaczem odszukał na polu walki ciało zabitego Ludwika i zawiózł je do pałacu królewskiego...

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Ryszard Gerszewski

W niedzielny poranek 23 lipca, gdy otworzyłem skrzynkę odbiorczą, w mojej poczcie zobaczyłem dwa posty od znajomych narciarzy i zdębiałem. Zmarł nagle (21.07) na zawał serca Rysiek Gerszewski (71), przewodniczący Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK. Nie do uwierzenia! Właśnie zbierał informacje od organizatorów, opracowując kalendarz imprez narciarskich w nadchodzącym sezonie zimowym, szykował się też do wyjazdu w Dolomity. Ryszard był niezwykle aktywnym turystą zajmującym się różnymi dziedzinami: turystyką pieszą nizinną, kolarską, górską, a przede wszystkim narciarską. Szefował Klubowi Rowerowemu Towarzystwa Kaszubskiego Centrum, a działając w Narciarskim Klubie Turystycznym „Szuraczek” w Kościerzynie, realizował wraz z żoną Mał-



Ryszard Gerszewski na Kaszubach



Ryszard Gerszewski na okładce książki „Zima inna niż wszystkie”

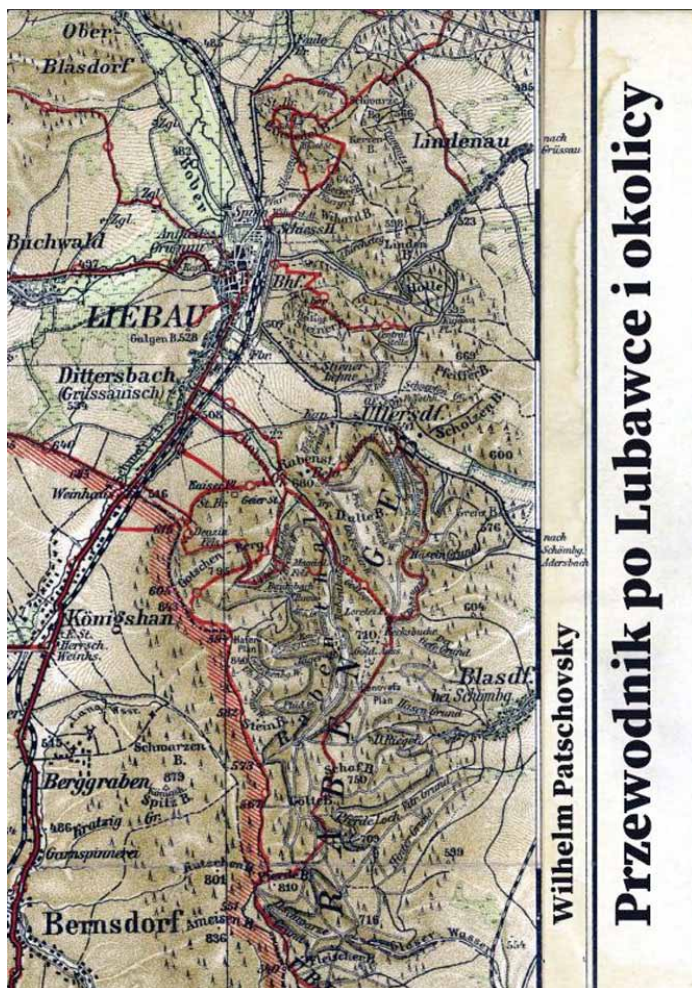
gosią swoją największą pasję – turystykę narciarską. Oczkiem w głowie była nie tylko wędrówka, duży nacisk kładł na szkolenie narciarzy – turystów w zakresie technik narciarskich podczas licznych rajdów, spotkań i wycieczek narciarskich. Był współorganizatorem kaszubskich spotkań narciarzy Zemowe Wandre, uczestniczył w wielu Spotkaniach Śladowych pod patronatem „Na Szlaku”. Tamże wspomagał organizatora, prowadząc niektóre wycieczki. Po śmierci ówczesnego przewodniczącego KTN Andrzeja Stróżeckiego objął tę funkcję. Był autorem książki „Narciarskie wędrówki. Litwa, Norwegia i nie tylko” oraz pomysłodawcą i współautorem książki poświęconej turystyce narciarskiej w czasie pandemii covid 19 „Zima inna niż wszystkie”. Był bardzo lubiany w turystycznym środowisku narciarskim, wielu z nas nie wyobraża sobie, że nie będzie go już wśród nas na narciarskich szlakach.

-Juliusz Wystouch

Sto lat temu w Lubawce

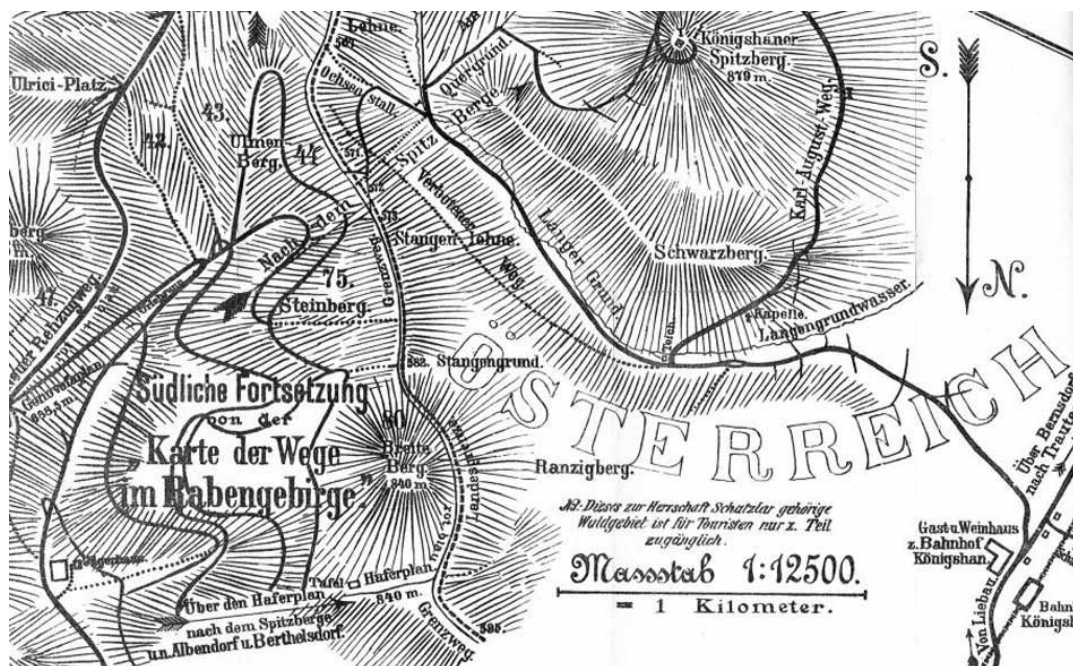
Pod koniec ubiegłego roku ukazała się publikacja Mariana Gabrowskiego zawierająca tłumaczenie podań z okolic Kamiennej Góry zebranych przez Wilhelma Patschovskiego (zob. recenzję w lutym NSz <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2002-2023.pdf>, tam też więcej informacji o tym żyjącym w latach 1856 – 1927 wielce płodnym autorze przewodników i artykułów oraz działaczu turystycznym, a pod koniec życia kustosz Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze). Teraz mamy starannie wydane tłumaczenie kolejnej książeczki tego samego autora: „Przewodnik po Lubawce i okolicy” (*Führer durch Liebau i. Schles. und Umgebung*, IV wydanie z 1925 r.). Atrakcyjna okładka nie zawiera informacji moim zdaniem istotnej, a podanej dopiero na stronie tytułowej: *Z JĘZYKA NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYL ORAZ PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI OPATRZYŁ MARIAN GABROWSKI*, co jest o tyle ważne, że zarówno tłumaczenie nie jest tu zwykłą translacją tekstu, jak i obszernie komentarze nie są tylko formalne, ale dla dzisiejszego czytelnika stanowią wartość samą w sobie.

Główna trudność sensownego przekładu polegała na tym, że w przewodniku Patschovskiego pojawia się mnóstwo nazw miejscowych, które po wojnie nie znalazły polskich odpowiedników, a niekiedy są nawet trudne do lokalizacji. Nawiasem mówiąc, samorodna twórczość nazewnictwa doprowadziła do takich zgrzytów, jak ten, że dwa ważne miejsca w Górach Kruczych mają tak kontrastujące nastrojowo nazwy – romantyczna „Dolina Miłości” sąsiaduje z trywialną „Krzyżówką BHP”. W tych okolicznościach same kompetencje lingwistyczne tłumacza nie wystarczą, potrzebna była znajomość terenu, ale i dociekliwość. Przykładem tej dociekliwości może być przypis (wszystkich przypisów na stu stronach podstawowego tekstu jest ponad 90) związany z identyfikacją jednej z kilkuset nazw, mianowicie nazwy *Buttermilchsteig* (str.15), który warto zacytować w całości: *Ponieważ Buttermilch to „maślanka”, natomiast Steig, tak jak i Steg, znaczy „ścieżka”, toteż nazwę tę należy przetłumaczyć jako „Ścieżka Maślankowa”. Jednak Pani Hella Tegeler poinformowała mnie, że nazwa ta nie pochodzi od wyrazu oznaczającego maślanke, lecz od nazwiska. Dokładnie chodzi o żydowskiego kupca, który nazywał się Moses Buttermilch (jego nagrobek do dziś zachował się na kamiennogórskim cmentarzu żydowskim). Założył on w Kamiennej Górze zakłady Inniarskie „M. Buttermilch”, które w Chełmsku Śląskim miały niegdyś tkalnię mechaniczną. Tak więc nazwa ścieżki ma pochodzić od nazwiska Mosesa Buttermilcha. Nawet w notce redakcyjnej objaśniającej źródło ilustracji na okładce znalazła się niespodziewana ciekawostka kartograficzna tycząca oznaczania na mapie odległości: Strony I i IV: fragment mapy Straube’s grosse Spezialkarte vom Riesen- und Isergebirge [...] Czerwonymi liniami oznaczono tu główne szlaki turystyczne; dla umożliwienia oszacowania dystansu co kilometr narysowano na nich okręgi.*



Okładka przewodnika

Dla wygody czytelnika i orientacji w gąszczu nazw zaraz na wstępie (str. 9 – 16) zamieszczono spis wszystkich nazw polskich występujących w tekście, a dodatkowym ułatwieniem jest obszerny (ponad 300 pozycji) skorowidz zarówno polskich jak i niemieckich nazw geograficznych. Na końcu książki, w formie osobnego rozdziału, znajduje się pełny tekst oryginału – już bez komentarzy i typograficznego wyróżnienia poszczególnych części (str. 101 – 111).



Fragment mapy południowej części Gór Kruczych

Mimo tych ułatwień, aby zorientować się w opisach wielu wycieczek, trzeba śledzić mapki okolic Lubawki autorstwa Patschovskiego, które rysowane ręcznie i w orientacji południowej, choć zawierają dużo szczegółowych informacji, są mało czytelne i dość uciążliwe w użyciu. Miejmy nadzieję, że przedwojenni turyści korzystali z bardziej przejrzystych map turystycznych, jak choćby ta, której fragmenty są reprodukowane na wewnętrznych stronach okładki i w którym opracowaniu sam Patschovsky też miał udział.

Dla dzisiejszego turysty opisy tras wydają się dość abstrakcyjne, np. wycieczka na Rozdroże Trzech Buków (str. 38): *Wejście od Ulanowic przez „Stary Szlak Jeleni” albo „Nowy Szlak Jeleni”, lub też „Drogą Huberta” i „Drogą Nadleśniczego”. Ewentualnie z Kruczej Doliny drogą wiodącą jej zboczami (koło ławki: „Do Zielonej Doliny” w lewo).* Charakterystyczne jest zwracanie uwagi na wszelkie miejsca odpoczynku, nie tylko „ławeczki” noszące swoje nazwy, a więc pewnie i stosowne drogowskazy, ale i rozmaite gospody. Przykładem jest fragment opisu wycieczki na Hraniční boudy (str. 51): *... Przez Bukówkę, obok solectwa i zapory, do Miskowic (gospody: „Pod Granicznymi Budami”, „Złoty Spokój”, Karczma Książęca), a potem dalej przez Jarkowice (półtorej godziny), (gospody: browar, karczma), przez Klatkę, obok gospody „Pod Zielonym Lasem” aż do tartaku... i dalej już przy granicy (wówczas austriackiej) ... Tuż przed granicą stoi śląskie schronisko graniczne. Gospody po drugiej stronie granicy: Tippelbaude. Goderbaude. Zajazd Heindelsa. Hübnerbaude.* Przychodzą tu na myśl sarkastyczne uwagi Mieczysława Orłowicza z jego przedwojennego pobytu w Sudetach o stylu uprawiania turystyki w Karkonoszach polegającego na przemieszczaniu się coraz bardziej rozochoczonego piwem towarzystwa od schroniska do schroniska.

Wielką zaletą przewodnika są ilustracje starannie dobrane przez tłumacza (jednocześnie redaktora i wydawcę!). W oryginale niemieckim były raptem 4 zdjęcia, teraz obrazków jest 74, a wiele z nich pochodzi z niemieckiej, znakomicie prowadzonej przez wspomnianą Hellę Tegeler strony <https://www.kreislandeshut.de/> będącej istną skarbnicą wiadomości i atrakcyjnych przedwojennych zdjęć nie tylko z najbliższych okolic Kamiennej Góry, jakby sugerował adres internetowy, ale też z Karkonoszy.

Teraz ten przewodnik sprzed stu lat jest cennym źródłowym przyczynkiem do historii turystyki w Sudetach, niewątpliwie oddaje koloryt tamtych czasów i zapewne będzie chętnie studiowany przez miłośników tego uroczonego zakątka naszych gór.

Witold Komorowski

Wilhelm Patschovsky, *Przewodnik po Lubawce i okolicy*. Z języka niemieckiego przełożył oraz przedmową i przypisami opatrzył Marian Gabrowski. Polkowice 2023. Nakładem własnym autora (ss. 124, il. 74). Całość w formacie pdf jest dostępna na stronie Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej: <https://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/publication/56334/edition/51574>

Tysiące polnych – i tylko dwie... miejskie

Te drzewa „siedzą w krajobrazie” – jak w pierwszej księdze „Pana Tadeusza” zapisał Adam Mickiewicz: *A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą / Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.* Niestety, nawet podczas wędrówek turystycznych rzadko podziwiamy, a jeszcze rzadziej utrwalamy na fotografiach malownicze drzewa, czasem tylko zachwycając krajoznawców.

Nie wiadomo, ilu warszawskich przewodników uświadomia sobie i prowadzonym przez siebie zwiedzającym Warszawę przybyszom osobliwe w miejskim krajobrazie zaledwie dwa drzewa. I to w samym sercu stolicy. Na Trakcie Królewskim, dokładniej pod murami dwóch kamienic przy ul. Nowy Świat. Jak to bywa w przyrodzie, dwie polne warszawskie grusze wybrały sobie miejsce do pełni życia jeszcze wśród gruzów. Pod murami domów, na styku z ruchliwym chodnikiem z tysiącami przechodniów.

Te dwa drzewa tkwią w tej kamiennej pustyni od ponad 70 lat. Wiosną obficie kwitną, gałęzie stroją się w śnieżnobiałe kwiaty z nektarem – pożytkiem dla pszczoł miejskich. Latem owocują, dojrzałe gruszki spadają na chodnik, a ich słodki i soczysty miąższ przyciąga tysiące owadów, przede wszystkim osy, których nie lubią przechodnie.

Te „siedzące w miejskim krajobrazie” grusze budzą w porze kwitnienia i owocowania zainteresowanie, podziw i sympatię spostrzegawczych. Czasami są tematem pamiątkowych fotografii z Warszawy, ale nikomu nie przychodzi do głowy zbierać ich dzikie owoce. Jeszcze rzadziej zwracały uwagę autorów przewodników turystycznych i opisów osobliwości przyrodniczych miasta stołecznego.

Ale wreszcie trafiły do przekonania przenikliwie uważnego autora i na łamy niezwyklej książki, w istocie unikatowego przewodnika przyrodniczego.* Jego tropicielskie kroki i wzrok zaowocowały opisem najmniej atrakcyjnych roślin, miniatur większych krewnych żyjących niemal dosłownie na betonie, gdzie rzekomo „kwiaty nie rosną”. Otóż rosną porosty, mchy, trawy, siewki drzew, rośliny powszechnie uważane za chwasty, ale to przecież elementy często pogardzanej i tępionej uporczywym kilka razy do w roku koszeniem miejskiej przyrody.

Trawniki, masosiejki, szpary w bruku ulicznym, rozmaite dziury w murach – które autor tej książki skrupulatnie wylicza, klasyfikuje, podziwia i opisuje ich użyteczność dla tysięcy drobnych roślin i zwierząt, zwłaszcza dla owadów i kilkudziesięciu gatunków ptaków – jakby drugie, niezależne od człowieka miasto wszelakich tysięcy roślin i zwierząt, jakie są naszymi sąsiadami. Najczęściej ich po prostu nie widzimy, choć patrzymy i codziennie mijamy. One są z nami w parkach, na skwerach, trawnikach, rabatach, chodnikach, torach tramwajowych, placach budowy i resztkach po rozbiórkach, niemal zawsze na twardej ziemi, w pęknięciach asfaltu i szparach w betonie.

Autor te niezwyklej, bodajże jedynej o takiej tematyce wśród licznych warszawianów książki, jako botanik i ekolog występuje w niezwyklej roli odkrywcy przyrodniczego życia wielkiego miasta. Podaje tysiące przykładów, przekonując, że takie zjawiska są naturalną cechą wszystkich organizmów społecznych zbudowanych z betonu i pokrytych asfaltem. Przekonuje, że „przyroda potrafi”, „przyroda daje radę” nawet tam, gdzie niemal od zawsze wydaje się to niemożliwe. Uporczywość przyrody w skutecznej walce o możliwość istnienia i rozwoju jest godna nie tylko podziwu, ale poznania i uznania.

Dwie stare warszawskie grusze z Nowego Świata to nie tylko ewenement i ciekawostka krajoznawcza. Są od wielu dziesiątków lat dowodem, że na przyrodę „nie ma mocnych”, ona potrafi pokonać nawet takie warunki, wobec których człowiek jest bezradny. Czytelników powinny do lektury tej książki przekonać słowa: „przyroda przejmuje miasto, zaczynając od najmniejszych pęknięć w betonie” oraz [ta książka], „to hymn na cześć miejskiej przyrody.” A rzetelny krajoznawca powinien dowiedzieć się, że „gruszki rosną nie tylko na wierzbie” – zdarzyło się, że takie dorodne drzewa od dawna rosną i wydają owoce – gruszki – w samym centrum Warszawy.



Tomasz Kowalik

*Książek M., *Atlas dziur i szczelin*, Kraków: Wyd. Znak, 2023

Z Wałbrzycha na Islandię i do Alaski *

Największy stan Stanów Zjednoczonych – Alaska, obszar ponad 1,5 miliona km kwadratowych wykupiony w 1867 r. za niewielkie pieniądze – według przeliczenia współczesnego za zaledwie 142 mln dolarów – od carskiej Rosji, do dziś uważany jest za niedosiężnie opłacalny interes. Alaska przyciąga kilkudziesięcioma swoimi odmiennościami, od klimatu poczynając, a kończąc na ukrytych w jej głębi bogactwach naturalnych. Ale należy pamiętać, że Alaski nie sprzedali jej rdzenni mieszkańcy...

W oswojaniu Alaski brali udział niemalże po równo awanturnicy i kryminaliści żądni łatwego bogactwa oraz uczeni, odkrywcy, traperzy z bronią palną na saniach z psimi zaprzęgami, podróżnicy wędrując po bezkresie i ... lotnicy. Dostępu do terenów i bogactw alaskańskich broniły rdzenne plemiona. Jedni i drudzy płacili ubóstwem, chorobami, alkoholizmem i zwyczajną śmiercią. Oczywiście, w tej walce o przestrzeń i miejsce do spokojnego życia nie mogło zabraknąć Polaków. Dawniej i w ostatnich latach.

Jednym z takich dzisiejszych „pionierów”, ale już po wielu latach od czasów rzeczywiście pionierskich, jest autor książki „Alaska – przystanek na krańcu świata”. Na Alaskę zawędrował po kilku latach poznawania osobliwości i warunków życia na Islandii, zdecydował – czyli „było mu za mało” – i z tego pierwszego przystanku zawędrował jeszcze dalej. Jakby tego, co przeżywał jako przygodę, było mało, ożenił się z niejaką Elizabeth i żyje jak prawdziwy alaskanin. Cierpliwie uczy żonę polskiego i stwierdza na kartach książki: „Eli, jesteś moją Alaską”.

Jeśli komuś przyśniła się Alaska jako miejsce wielkiej (w rozmiarze XXX) przygody krajoznawczej i miejsce do stworzenia sobie nowej „małej ojczyzny” (lecz ten wielki stan nawet dla Amerykanów nie jest „małą ojczyzną”), to powinien poznać treść tej książki. Oczywiście, także kilkudziesięciu innych, ale i taki zasób wiadomości może być niewystarczający, bo nie da się po prostu naśladować doświadczeń życia codziennego Damiana Hadasia w alaskańskich warunkach.

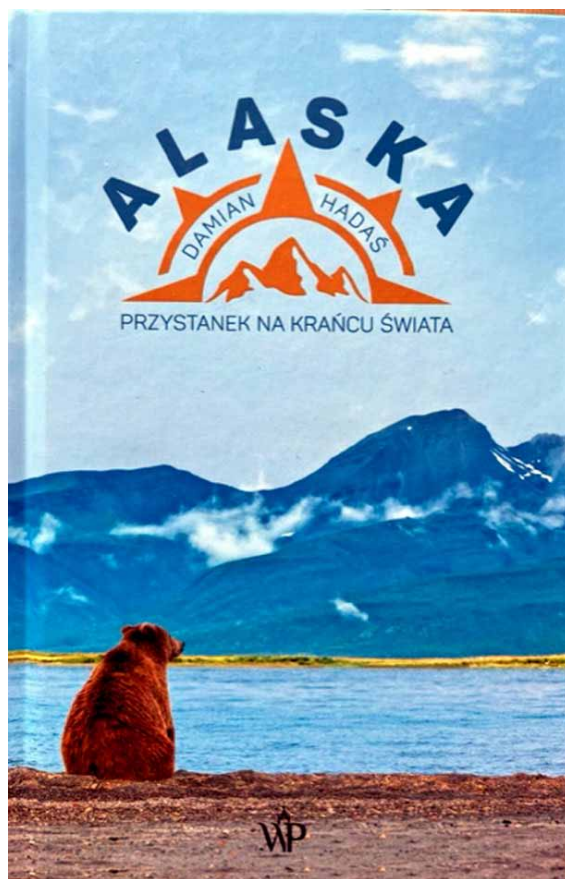
Od dawna wiadomo, że istnieje między nami dość liczna grupa krajoznawców, którzy nie mogą z wielu powodów być czynnymi krajoznawcami „gdzieś w Polsce, gdzieś w Europie, na innych kontynentach», są krajoznawcami dzięki literaturze, filmowi, fotografii, reportażowi telewizyjnemu. Zatem do swoich lektur powinni zaliczyć spośród wielu także książkę Hadasia. A jest nie tylko atrakcyjna – bo obficie ilustrowana – ale też ważna jako dokument obrazujący odwagę i życie jednej osoby, wałbrzyszanina na Alasce.

Z wykształcenia i zamiłowania krajoznawca niezależny od jakichkolwiek granic, absolwent studiów inżynierskich z zakresu ochrony środowiska, górski turysta kwalifikowany i przewodnik, organizator turystyki dla poznawania osobliwości Islandii. Ale było mu mało, więc zawędrował na Alaskę. Osobliwości warunków życia w tamtejszych warunkach opisuje na niemal każdej stronie swej książki. I nie są to tylko łosie czy niedźwiedzie spacerujące po większych i mniejszych alaskańskich miastach i osiedlach w tajdze. Autor przekonuje, że warto przeżyć dziesiątki przygód i uniknąć jednego niebezpieczeństwa, a tych tam nie brakuje w tajdze, nad rzekami, na bezdrożach.

W wielu przypadkach ostrzega: najgroźniejsza jest głupota, niewiedza, brawura, tak samo groźne jak ześlizgiwanie się na tyłku z płatów śniegu pod tatrzańskimi Rysami. W alaskańskich miastach niczym dziwnym nie są buty z kolcami chroniącymi przed lodem na ulicach. Alaska to trzęsienia ziemi i wybuchy pozornie spokojnych wulkanów. To kraina wielkiego Parku Narodowego Denali, gigantycznych pożarów, wielkich rzek, białych i brunatnych niedźwiedzi oraz jednego z największych na świecie ropociągu Trans Alaska. A poza tym – bez samochodu terenowego z tylnym napędem i radiostacji dalekiego zasięgu – lepiej w głąb tego stanu nie wyruszać.

Tomasz Kowalik

*Hadaś D., *Alaska. Przystanek na krańcu świata*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2021 (Seria Podróżnicza Wydawnictwa Poznańskiego)



Kościół św. Jakuba Apostoła w Małujowicach pod Brzegiem

Jest to uaktualniona i znacznie poszerzona wersja mojego przewodnika z 2016 r po kościele w Małujowicach. Jest to bez przesady jedyny w świecie i pierwszy taki przewodnik po kościele, który od 2016 r. jest sanktuarium a od ubiegłego pomnikiem historii, o czym miałem przyjemność pisać w „Na Szlaku” przed paroma miesiącami.

Tadeusz Jurek



Dr Romuald Nowak
historyk sztuki,
muzealnik, regionalista

Polecam czytelnikom niezwykle opracowanie, poświęcone kościołowi pw. św. Jakuba w Małujowicach (niem. Mollwitz), od 2022 r. wpisanemu na prestiżową listę pomników historii. Ma ono wprawdzie formę przewodnika, ale zestaw zawartych w nim informacji i odniesień czyni z niego kompendium wiedzy o tej świątyni i jej bogatym wystroju.

Autorzy, choć nie są historykami sztuki, jako miłośnicy regionu swoją szeroką wiedzą, popartą doskonałą znajomością literatury przedmiotu, przybliżają odbiorcom w niezwykle przystępny sposób informacje o „małujowickiej Sykstyńce”.

Po raz pierwszy odwiedzający świątynię, ale również badacze, będą mogli za pomocą tego wydawnictwa precyzyjnie zlokalizować, zidentyfikować i odczytać treści poszczególnych, ponad stu scen namalowanych na ścianach prezbiterium i korpusu nawowego. Na uwagę zasługuje niezwykle komunikatywna i czytelna forma graficzna książki oraz odwzorowanie w niej, na bardzo dobrej jakości fotografiach, każdego motywu ikonograficznego. Odwiedzając kościół w Małujowicach należy obowiązkowo skorzystać z tego profesjonalnego i interesującego przewodnika, dostosowującego się doskonale do klasy artystycznej prezentowanych w nim dzieł sztuki.



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931